

Maria Kromkayowa

DZIENNIK WYDARZEŃ WOJENNYCH W BIECZU

Po roku 1913 pamiętny z powodu ciągłych deszczów, który dla ludności w Galicji był wprost klęską, bo plony w polu pogniły – nastał rok 1914 pogodny i słoneczny. Owoce rumienia się w sadzie, złote kłosa zboża dojrzewają, pracowite ręce ludu zbierają go w snopy i do stodół. Zadowolenie odbija się na twarzach. A mimo to coś ciężkiego przygniata nam umysł i serce i niby chmura gradowa zbliża się i grzmi. Co takiego nam grozi? Coś, co streszcza w sobie niedolę, co w jednym słowie mieści w sobie grozę i łzy: **WOJNA !**

3.VIII.1914. Czas przedwojenny w Bieczu. Przewidywania i obawy nie długo się sprawdzają. Mobilizacja. Wojna z Serbią. Następuje wymarsz wojsk – pożegnanie. Jeszcze to echo nie przebrzmiało, gdy za tydzień wieść pada jak grom: „Wojna z Rosją”. Każde serce polskie drgnęło. Ta Rosja, to nasz wróg. Wróg obryzgan krwią i krzywdą naszych przodków. Ale i obecny rząd w Rosji z cynizmem i okrucieństwem dręczy naszą religię i kulturę, każdą wolną myśl i cnotę, jak i obywatelską działalność tych, co trochę światła i uświadomienia narodowego nieśli w chaty ludu...
Wojna z Rosją ! Tak liczebnie silna! Matki załamują ręce, podnoszą w niebo zapłakane oczy. Nie stać je na słowa. Tylko jęk wrywa się z piersi: „O Boże, zmiłuj się nad nami”! One spełniają największą ofiarę: dadzą synów... Pociąg za pociągiem odchodzi. Wychylają się z okien młode twarze...

(dalej brak str. 2,3,4,5,6 maszynopisu)

Kto idzie naprawia drogi. Razem z wojskiem Tyrolczycy stoją w Bieczu kwaterą, zajmują się poprawą gościńca.
Urzędnicy nam wracają. Na kolei już nie przyjmujemy, nie mamy już czym. Za to mamy pełne domy gości swoich, choć nieznanym. Jak możemy, tak przyjmujemy: więcej ciepłem naszych domów i serc, niż hojnością.
Gazety donoszą o bohaterskich walkach naszych wojsk. Wobec takiej liczebnej przewagi nieprzyjaciela mają nasi trudne zadanie, ale wszędzie zwycięsko posuwają się na całej linii.

1.XI. Aeroplany¹ nad nami. Boże! Co to znaczy? Nic robić nie możemy. Rozchwytyjemy gazety. Sytuacja raz się pogarsza, drugi raz poprawia. Zaniepokojeni wielką ilością trenów, zapytujemy woźniców o przyczynę wzmożonego ruchu na gościńcu. Odpowiadają: „Jedziemy po towary do Nowego Sącza”. Lada wieść zła wprowadza nas w trwogę, tym większą, że prawdy nikt nie mówi. Dużo osób się pakuje. Gościńce znów pełne. Co jest? – pytamy. Gazety notują same zwycięstwa.
Wojska pełno. Kwatery. Niestety nasza armia się cofa.
Umęczeni jesteśmy stanem i goszczeniem naszych wojsk. A więcej jeszcze myślą o tym, co nas czeka. Więc drugi raz będziemy opuszczeni i zdani na łaskę naszych wrogów?

11.XI. Środa przeszła gwarnie. Naokoło domów stoi wojsko i konie. U mnie kwatera. Oficerowie, mili ludzie. Wszyscy strudzeni forsownym marszem i wojną. Opowiadają nam, gdzie walczyli, w ilu bitwach byli. Wymieniają miejscowości: pod Kraśnikiem,

¹ samolot (przyp. red)

Komarowem, Jarosławiem, Samborem. Z całego grona oficerów zastaliśmy my czterej. Łzy im błyszczą w oczach na wspomnienie towarzyszków.

Odczuwamy serdecznie ich myśli i położenie. Staramy się umilić im każdą chwilę wypoczynku w domach. Nie możemy się dość nasłuchać opowiadanych szczegółów z pola walki. Odjeżdżają. Do widzenia! Do widzenia!

W południe są inni, a na wieczór przyjechało tak dużo wojska, że już nawet miejsca nie mamy. Wszyscy oficerowie przemili ludzie i wykształceni. Niektórzy z nich zajmują wybitne stanowiska, mają doktoraty, a od czasu obecnej wojny są w wojsku. Ostatni, są na kwaterze, to piechota. Pułk lwowski. Mają rozkaz odjazdu o 5 godzinie rano.

Po ich odjeździe widzimy, jaką krzywdę nam zrobili. Podczas gdyśmy z serdeczną gościnnością podejmowali oficerów, żołnierze odbili kłódkę od mego kurnika. Śliczne rasowe, wypierzone kokoszki wyhodowane takim staraniem i kosztem zabrali, zabili. Z oskubanych piór białych i popielatych zrobili mi piramidę. Nie byłam już u siebie i łzy jak groch spłynęły mi z oczu.

Wysłałam do pokoju, zabrali mi podarowany chleb (przez oficerów, którzy odjechali wieczór) a ze stołu zabrali i noże. Służba, co rzeczy oficerów i pościel pakuje, dużo nam rzeczy kradnie, ale ci ostatni to źli ludzie. Rusini.

Byłam cały dzień bez obiadu.

W środę wieczorem odjechała kolej, poczta, znajomi. Cisza, czy na długo?

Smutni jesteśmy. Sprzątamy w domu. Nie mamy chęci ani mówić.

Sobota 14.XI. Patrole konne moskiewskie przyjechały. Defilują gościńcem, gromadzą się na drodze. Z okna widzę, że jadą na Kukułówkę „smotrać”². Zaraz się tam rozgościli. Potem szukają dalej kwater.

Niedziela 15.XI. Przyszła husaria gwardii. Idą i idą nieprzerwanie. Zalewają nas jak lawa. Kwatera. Pułkownik ze swoim oficerem. Wysoki dość gładki w obejściu. Rozmówić się z nimi można. Rozumieją, co ja mówię. Rosjanie ci, co byli bliżej Polski lub w Warszawie wyrażają się dobrze, są nawet grzeczniejsi. Pułkownik mi opowiadał, że miał przyjaciela Polaka, także w randze pułkownika, ale zginął pod Lwowem. Gotują w mojej kuchni. Na kolację przyszedł do kwatrującego u mnie pułkownika, pułkownik kozacki stojący kwaterą w sąsiedniej kamienicy. Ciemnowłosa, twarz ściągła, wyraz chmurny. Po kolacji przeglądają mapy Galicji.

- Proszę pani – pytają w pewnej chwili – daleko do Krakowa? Ile kilometrów?
- Doprawdy nie wiem, jeżdżę koleją, a końmi i linią powietrzną, co innego, przypuszczalnie – po namyśle powiedziałam – 20 mil³. Panowie idą na Kraków.
- Tak, idziemy do Krakowa.
- Panowie Krakowa nie dostaną.
- Czemu?
- Bo będzie silnie broniony.
- Pani wie, jak nasze kanony biją.
- Być może, ale i nasi kanony mają.
- Przeszliśmy całą wschodnią Galicję i jesteśmy w Bieczu. Za 5 dni będziemy pod Krakowem. Przyjechaliśmy do Biecza na koniach i na koniach pojedziemy do Krakowa.
- Zobaczymy – panowie Krakowa nie dostaną.

² z rosyjskiego = patrzeć (przyp. red.)

³ Autorka w celu wprowadzenia rozmówców w błąd używa którejś z dawnych jednostek odległości, być może mili staropolskiej, która wynosiła ok. 7 km. (przyp. red.)

- Wszystko w ręku Boga.

- Tak i ja myślę, ale panowie Krakowa nie zdobędą.

Rano odjechali wraz z kanonami w stronę Gorlic. Za wszystko, co wzięli, zapłacili. Wprawdzie poniżej wartości, ale zapłacili...

Wojsko rosyjskie idzie dwa dni bez przerwy. Szare mundury mają. Roi się na gościńcu. Już oko tym widokiem znużone. Rozbiegają się po domach. Jak nie dostaną, rabują.

Konnica jedzie z pikami. Wojsko ma bagnety. W dalszym ciągu rozróżniamy wysokie i ogromne czapki czarne, popielate czarne z czerwonymi. Domyślałam się, że są to Kozacy. Jadą na koniach z pikami. Lud we Frysztaku nazwał ich antychrystami. Z chwilą ich przybycia zaczyna się orgia niszczenia domów, rozbijania sklepów, zabierania rzeczy. Płacz ludzi idzie w ich ślady. Twarze dzikie, grabieżą i trunkami podniesione. Hałas, wrzask, dobijanie się do piwnic, rozbijanie kłódek. Moskale z Kozakami zgodnie chodzą od domu do domu. Wywlekają bydło, prosięta i „kurku”. Między sobą rozbijają się przy rozdzielaniu łupów.

Ludzie nie śpią, zmęczeni, życia nie pewni.

U mnie kwatery zgłoszona, ma przyjechać generalny doktor. Byłam zaciekawiona. Wchodzi człowiek średniego wzrostu, tęgi, starszy, o zwykłej u nich twarzy. Ten ma wyraz dobroduszny. Kłania się i wita. Zaczyna mówić. Zrobił na mnie wrażenie, że jest mało inteligentny. Towarzysz jego adiutant umie po polsku i więcej ma towarzyskich zalet. Smakowała im moja wódka. Doktor nawet nie proszony chodził do kredensu i nalewał sobie. Rano o godzinie 5 odjechali. Rachunku za słomę dla koni, siano i przyjęcie nie wyrównał, tylko podziękował: „Horoszo⁴ mieszkanie. Oby dał Bóg, żeby tak zostało!”

Kwaterna za kwatery – na noc. Przez cały dzień dom zamknięty. Co trochę dobijają się żołnierze. Jak wejdą wszystkiego się napierają. Wyjść nie chcą. Gdy bardzo kolbami we drzwi biją, musi się im otworzyć. Najczęściej rozmawiamy przez okno i przez okno dajemy mleko, czaj⁵. Chcą wszyscy chleba. Nie mamy. „Otwieraj my posmotramy”.

Czasami nas oszukują. Kwaterna dla oficera – otwieraj! Pokazuje się, że to tylko fortel, żeby się dostać do mieszkania. Musimy się okupić.

21.XI. Moje imieniny. Sobota. Nie ma mowy, żeby i to garstka znajomych przyszła do mnie, co została, bo na drodze pełno wojska, które maszerują i jadą nieprzerwanie. Ten mundur szary, ziemisty, działa na nas Polaków nieprzepartą odrazą.

Z 21 na 22 bm. Kwaterna. Oficerów 9-ciu, w tym komendant. Ci byli w Polsce w Warszawie i w Łodzi. Są to ludzie inteligentni i znający formy. Można z nimi rozmawiać. Stoją Kozacy.

22.XI. Dziś niedziela. Niepodobna wyjść do kościoła. Ludzie zmartwieni przybiegają do starszyny z zażaleniem. Na moje prośby komendant wysłał oficera. Zwrócono znajomym zajęte już rabunkiem bydło i woły. Mam choć to zadowolenie. Wszyscy pytają się o drogę do Krakowa. Te pytania zaczynają mnie niepokoić. Po południu przyszedł rozkaz oficera o cofnięciu się do Brzostku. Czy to było dla nas wskazówką, że nasze wojsko idzie naprzód? Już się boję cieszyć.

⁴ ros. dobrze (przyp. red)

⁵ ros. herbata (przyp. red)

1.XII. Wojska moskiewskiego mniej idzie, natomiast widzimy pierwsze ich treny⁶ z towarami. Kształt wózków inny. Możemy się spokojnie przespać, coś w domu załatwić.

Słyszymy w oddali armaty. Pierwszy raz od 2 tygodni. Wojska nie widzimy, tylko patrole w lewo i w prawo gościńcem przejeżdżają. Domy zamyka się w dalszym ciągu.

Nasz sklep katolicki „Kółka Rolniczego” uległ zniszczeniu. Nie mamy już gdzie zaopatrywać się w konieczny towar. Nie ma już i nafty ani soli.

Ludzie idą do miasta. Moskale sprzedają im zagarnięty towar i pytają o różne rzeczy. Ludzie im objaśniają i za darowany im towar wskazują, kto gdzie mieszka, jak się nazywa, co ma. Jakie to smutne myśli nasuwa. Tyle szkół i pracy, a naród nasz nie wie, że jest Polakiem. Dla małych korzyści wydaje swoich. Wśród tych wszystkich okropności jeden cierń więcej.

W ostatnim tygodniu listopada mieliśmy śnieg, potem mróz. Najniższy był 9 stopni Reum⁷.

Zajeżdża wózek na nim siedzi oficer, na drugim wózku rzeczy. Wchodzi młody człowiek, prosi o możliwość zagrzania się i o czaj. Ludzie gotują sobie śniadanie. Witając się ze mną przedstawiają się. Zdumiałem się. Pierwszy dopiero z oficerów europejskiej kultury formę zachował. Zwykle Rosjanie, gdy wchodzi do naszych domów witają się podając ręce, inni się kłaniają, ale nie przedstawiają.

W rozmowie objaśnia mnie, że jedzie do Kijowa po karabiny maszynowe. Odjechał zaraz, a mnie tłoczą się myśli czarne. Jak nasi przyjdą prędko, to Rosjanie już szanice po górach sypią i rowy kopią, ślą po karabiny – a potem, co za ciężkie zadanie będzie dla naszych wojsk.

Moskali dlatego mniej, bo poszli do Węgier pod Limanowę inni na Zakliczyn, bliżej Krakowa. Nowiny to spóźnione, ale zawsze jakaś wskazówka.

Z dwóch stron słyszymy huk armat. Znowu nie mamy żadnych wieści. Nie wiemy nawet czyje armaty tak huczą.

Chwalili się Rosjanie, że zdobędą Kraków. Opowiadali, że z północy idzie ich jedna armia, od wschodu druga, a od południa, to jest z naszej strony, trzecia armia. Rozkładają mapy naszej Galicji. „Ot tak idziomy⁸ – wskazują – armia północna tak wschodnia tak a my tak”.

- „Wasi siedzą na zachodzie. Kraków będzie nasz”
- Kraków nie będzie wasz!
- Najpierw nasz, potem polski.

Milkniemy, ale myśli nasze ciągle przy Krakowie. Ta fala żołnierzy moskiewskich, co tutaj była jest pod Krakowem. Wiemy, że w interesie Austrii jest nie dać im Krakowa. Przypuszczamy, że nawet germanie będą bronić Krakowa, bo i ich interes gra tutaj rolę. Kraków oddany, to otwarte bramy do Prus, a może i do Wiednia. Z drugiej strony, co za obawa, żeby kule armatnie nie obróciły w gruzy drogiego miasta. Kraków! Nasz ukochany polski Kraków! Tam zawsze pamiątki. Tam nasze kościoły. Tam tyle cudownych obrazów. Tam odrestaurowany Wawel. Tam nasze muzeum. Tam tyle drogich pamiątek. Groby naszych królów. Tyle głów otoczonych aureolą sławy i świętości, jak Jacka, św. Stanisława, Jana Kantego, Jadwigi i błog. Piotra Skargi Pawęskiego. On na Wawelu, gdy Polska kwitła potęgą od morza do morza, przepowiedział z ambony jej upadek.

⁶ wozy taborowe, tabory (przyp. red)

⁷ skala temperatur Réumura, 1°C = 0,8°R (przyp. red.)

⁸ ros.: dziemy (przyp. red.)

Słowa kaznodziei spełniły się. Ale i stamtąd, z tej samej ambony na Wawelu padły słowa pełne dla nas treści, nadziei, interesu, życia i potęgi:

A ty jak feniks z popiołów powstaniesz

Z całej Europy ozdobą się staniesz.

Nad głową proroczą Skargi wznosi się skromny pomnik w kościele. Dużo lat upłynęło w niedoli i niewoli. Teraz kolej spełniania się jego proroczych obietnic dla nas „Z popiołów powstaniesz”.

Wojna! Tyle domów, wiosek i miast spalonych, tyle łez już popłynęło, tyle popłynię. Może z nas zmyją winę, bo ze łzami wznosi się i nasza modlitwa...

8.XII. Słyszemy ciągle granie armat. Mamy znów dużo Moskali. Kwatery. Wracają forszpany moskiewskie. Wiozą naładowane wozy polskiej ludności mieniem: sianem, słomą, owsem...

Oficerów i służby moskiewskiej cały dom. Jak się nie pilnuje, to zabierają co się tylko da. Choćby mieli wyrzucić, a przykróść zrobią. Zamówiono kwatere dla kapitana. Przyjąć się musi. Wchodzi służba, żołnierze. Ale dziwnie się zachowują. Wreszcie wchodzi człowiek w żółtym futerku. To nasz kapitan – objaśnia służba. Postać pospolita wyraz zarozumiałości na twarzy. Czapki nie zdejmuje. Obejrzał mieszkanie. „zajmuję cały dom” – mówi mi – i rozsiada się. Służba grzeje mu obiad. Siadają razem i jedzą. Coś mi to podejrzane. Wychodzę, choćbym miała zaprosić do mego domu na kwatere oficerów, to zrobię to, a ludzi tak ordynarnych w domu mieć nie chcę.

Stańto u mnie 10 lekarzy z Odessy, od czerwonego krzyża. Między nimi ksiądz i służba. I cóż się okazało – że to żaden kapitan. Za ten czas, co się wdarli do mego domu obrabowali mi szafy i przeszukali, naturalnie naruszyli zamek. Dużo rzeczy potrzebnych mi pobrali, bo i papiery. Szachy odebrałam dzięki jednemu z oficerów. Resztę rzeczy przepadło. Miałam tylko to zadowolenie, że samozwańczy kapitan musiał momentalnie dom mój opuścić.

Lekarze są ludźmi najinteligentniejszymi w wojsku rosyjskim – to rzecz pewna. Wieczór przyszedł przyjemnie, o ile w obecnych warunkach może być o tym mowa. Niedługo jednak użyć mogli odpoczynku w moim domu. W nocy hałas i dobijanie się „Otwieraj! kwatera dla generała!” Moim gościom dano rozkaz odjazdu. Odjechali raniuteńko.

Stoi kwaterą generał od kanonów⁹ nr 48. Przed paru dniami był już u mnie. Mówiąc szczerze, niewielka pociecha. Oficerowie dość są grzeczni, ale służba prostacka. Generał wysoki, małomówny, poważny. Nie mają żadnych rzeczy, ani naczyń. Wszystkiego potrzebują, za nic nie podziękują. Telefon ustawili w kuchni. Hałas z telefonu, z ciągłego ruchu służby, odchodzących i przychodzących po rozkazy.

Sobota rano 12.XII. Słyszemy ciągle granie armat, raz z jednej, to znów z drugiej strony. Mówią nam: nasi pobili w górach Moskali pod Sączem, pod Limanową. Wieczór słyszemy strzały bliżej.

Tren moskiewski jedzie w stronę Jasła, a kanony z amunicją do nas. Zdaje się, że będziemy mieć bitwę. Starszyzna schodzi się na naradę. Twarze mają poważne i są zdenerwowani. Siedzą nad mapami. Rozkazy wydają coraz szybciej: na pozycję. Telefon pracuje dzień i noc. Całkiem spać w moim pokoju nie można. Już mnie głowa boli.

⁹ z niemieckiego – działło (przyp. red.)

Służba i żołnierze zmartwieni. „Strylają! Madiary się przedarli i idą na nas.” – powtarzają między sobą.

Mówią nam nasi ludzie: „Nasze wojsko w Gorlicach. Bitwa była w Mariampolu. Jutro do Biecza się zbliżają.”

Niedziela 13.XII. Żołnierzy rosyjskich bardzo dużo. Trudno się przepchać. Cesia poszła do kościoła. Huk armat bliski. Walka w Libuszy, Strzeszynie. Nasi biją Moskali. Generał wyjechał na pozycję. Posłany mu obiad zwrócił. Wracają dopiero wieczór. Telefon huczy i trąbi bez ustanku. W łóżku leżąc z telefonu zrozumiałam, że się wojsko rosyjskie cofnie. Rozkaz wydany na pozycję: „odwrót”.

W poniedziałek rano dnia 14.XII. odjechał generał z oficerami. Został jeden, który ma iść na pozycję na Belną. Rano, koło godz. 7 idzie piechota: 13 regimentów. Nocą przyjechała konnica. Za chwilę dym. To most na odhodnym Moskałe podpalili. Dzięki 2 gospodarzom i dzieciom sąsiada, którzy fosą podbiegli, most ocalał. Moskali kilku zostało do pilnowania. Jak się ludzie zbiegli w celu obrony, padły strzały.

W porze popołudniowej artyleria rosyjska zaczęła rzucać szrapnelami i granatami. Od strony Załawia koło sztreki pokazała się nasza patrol konna. Ułani. Ich ładne mundury widać z daleka. Batalia na Belnej jak ich spostrzegła – strzela. Po kilkunastu minutach wznosi się na naszym przedmieściu słup dymu. To stodoła pani Kowalskiej pali się. Od niej zajmuje się sąsiednia stodoła gospodyni Wrózkowej, dalej stajnia. Stodoły palą się z hukiem, bo kwatery u nas wojska zostawiają naboje. Te eksplodują. Skutkiem tego obrona niebezpieczna. Ludzie bali się iść wysunąć maszyny i narzędzia rolnicze. A ogień wprost szaleje. Wiatr ze wschodu, to może domy ocaleją.

W powietrzu ciągle błyski nad moim dworkiem. Jeden granat rozerwał mi ścianę u stodoły i stajni i zarył się w ziemię. Na moje szczęście nie eksplodował. Ludzie zbierają się oglądać. „Ma pani szczęście”- mówią mi.

Co myślimy i czujemy, czy trzeba pisać? Jak zorza różowi obłoki nim dzień zaświta, tak nam radość podnosi do góry, a usta mówią: „Nie ma Moskali!”.

Miesiąc cały byliśmy pod Moskałami: od 14.XI. do 14.XII.

Wtorek. Jest nasze wojsko!. Jak miły dla oka ten niebieski mundur! Nie wiemy jak mamy okazać im naszą radość. Zapraszamy ich do domów. Zасыpujemy pytaniami. Gościmy. O prostego nawet żołnierza dobijamy się, żeby się dowiedzieć jak najwięcej szczegółów. Dajemy kwatery.

Środa. Wojska idzie już dużo. Konnica i piechota. Na górze, na Kurpielu jest nasza bateria. Na górach i pagórkach siedzą żołnierze. Napatrzeć się nie mogą – tak nas to cieszy i tak to malowniczo wygląda. Strzelają tak silnie, że dom się trzęsie. Moskale są w Siepietnicy.

Okno w werandzie skutkiem silnego wystrzału spadło mi z góry na głowę. Gdyby nie kapelusz, to mogło mnie ciężko zranić. Kwatera z kwatera. Jedna miła, druga jeszcze miłsza. Jedzie konnica. Ułani. Wszyscy się na nich z przyjemnością patrzymy, tym większą, że mają ładne konie. Patrol ułańska pierwsza do nas przyszła i za to mają naszą sympatię. Za chwilę zjeżdżają koło nas – na plac. Między ułanami jest zwykle dużo Polaków. Doprawdy, że pójde ich zaprosić na herbatę.

Mam ułanów w domu. Elegancy chłopcy! a tyle w nich życia i dziecinności, że zasługują na bliższą uwagę. Opowiadają nam, gdzie byli, gdzie walczyli, co się dzieje w Europie. Moskale dotarli do Bardowa i do Zborowa. Nasi byli w Eperjo na

Węgrzech. Że ich wypędzili i biją. Pod Limanową nasi rozbili im jedno skrzydło. Najwięcej nas interesuje opis walki. Pod Starym Sączem była bitwa.

Koni 30 odjeżdża z jednym oficerem a 4 wyższych rangą oficerów zostaje u mnie, bo mają w tej stronie pewną misję. Objaśniają nam, o co rzecz idzie. Więc są jeszcze ludzie bohaterskich czynów działaczami! Zdaje się nam, że to obrazek z trylogii Sienkiewicza, a nie rzeczywistość. Patrzymy na nich z tym większym podziwem, im niebezpieczeństwo większe w tej wyprawie im zagraża. Można przeżyć długie lata w codziennych warunkach jedni obok drugich przechodzimy obojętnie. Teraz moich ułanów poznałem okazynie, a los ich tak mnie zainteresował, że gdy wieczór poszli na wyprawę, modliłyśmy się z p. Heleną i z Cesią. Nie mogłyśmy spać, bo obawa o nich, żeby nie wpadli w zasadzkę była tak silna. Nad ranem nasi mili chłopcy wrócili nam. Tak się ucieszyłyśmy jak najmilszymi krewnymi. Na drugą noc powtórzyli wyprawę. Zabawili dłużej i wieczorem wrócili zdrowo. Tym czasem w moim domu była kwatera lekarzy i jednego kapitana. Wobec tego moim ułanom nie było wygodnie, ale to tacy zacni ludzie, że wszystkiego zadowoleni. Ale ich kwaterujący chwilowo kapitan jest grzeczny i towarzyski i także życzliwie moich ułanów przyjął. Wytworzyła się bardzo sympatyczna pogadanka ogólna i wieczór przeszedł bardzo mile. O ile rano odjechali Szczęść Wam Boże i Do widzenia! – Do widzenia!

Jedzie dużo konnicy. Wspaniały „Fenster promenad”¹⁰. Wtem zjeżdżają na plac. Pobiegałam do werandy. Ustawiają się przed moim domem szereg za szeregiem. Starszy oficer wyznacza miejsca, a siedzi na ślicznym koniu, otacza go dużo oficerów. Otwieram werandę. Proszę, niech panowie u mnie spoczną.

Wchodzi ten starszy pan. Tytułują go generałem. Przyjechali z Gorlic i Grybowa.

Robią im herbatę. Gości tak dużo mi przybywa, że mam już 30 panów. Generał pisze na stole w jadalnym pokoju. Wszyscy stoją. Potem po nazwisku wymieniają oficerów. Jest to ceremonia rozdawania orderów. Jeden młody tak się cieszy, z taką miłością patrzy na swoje odznaczenie, że mu wszyscy gratulujemy.

Odjechali w stronę Jasła. Oby szczęście szło w ich ślady!... Gdyby zawsze w moim domu byli ludzie na kwaterach tacy sympatyczni to nie była by wojna, ale jedna jasna chwila przyjemności. Musiałam więc poznać i odwrotną stronę medalu. Dano mi konie od Infanterie Munitions Park 2. Ludzie, Niemcy z Grazu, trochę Czechów. To nie byli ludzie. Tacy źli. Tylko stanęli rozbili mi w drewnutni ścianę. Płoty tną, dranki palą, gospodarują w mojej słomie. Zajęli co się tylko dało, nawet komórki. Zrabowali materiał z deszczek, poprzesztawiali między konie. Chciałam pomówić z ich komendą. Nie chcieli powiedzieć gdzie stoi. Po 2 dniach przyszedł oficer. Niemiec. Nie rozumiem nic. Proszę jednej znajomej pani, ta mi tłumaczy o co rzecz chodzi. „Który żołnierz to zrobił? Ukarzę!”. Nie wiem. Mnie nie o karę chodzi, ale o wynagrodzenie szkody z wziętej słomy, i o zwrot deszczek. Panna M. tłumaczy, widzę, że ten pan robi się czerwony, gada i z pasją odwraca się i odchodzi.

- A temu co się stało?

- Mówi, że może za 24 godziny będzie w ogniu, a pani go drobiazgami zajmuje.

Zdumiałem się, bo cóż to ma do rzeczy. Żeby nic nie zapłacić, w ten sposób się wykręcił.

Jeden ze znajomych mi oficerów przed paru dniami objaśnił mnie, że za paszę wziętą i szkody jest nakaz płacenia. I ja tak wymyślałem, że cesarz nie chce wyzysku swoich poddanych i tak już bardzo zniszczonych przemarszem naszych wojsk, potem miesięczną niewolą i rabunkiem Moskali. Trzy dni jeszcze stali. Wszystkie deszczki zniknęły. Zapewne sprzedali. Nie wiem. Zostawili wszystko zrujnowane. W tej chwili,

¹⁰ niem. dosłownie promenada okienna (przyp. red.)

gdy wspominamy oficer odwrócił się i odchodzi, a ja patrzę jeszcze i uszom nie wierzę, przychodzi znowu oficer i żąda kwatery.

Byłam tak rozżalona, zrobioną mi przykrością i szkodą, że po raz pierwszy odmówiłam gościnności oficerowi austriackiemu. I nie żałowałam tego. Ten pan stanął w sąsiednim domu. Gdy gospodyni zaprzeczyła zabranii słomy żołnierzom, kazał jej powiedzieć: „Jak będziecie się nam sprzeciwiać każę was patroli wystrzelać!”

Wigilia rano. Odjeżdżają moi lekarze, wszyscy wykształceni i uprzejmi a kapitan dobry człowiek, z narodowości Czech. Jadą do Gorlic. Taki rozkaz dostali. Myślałam, że zostaną u mnie na „szczodry wieczór”. Oni także byli tego zdania, będą ze mną stroić drzewko. Pojechali do Gorlic. Czemu do Gorlic?

Sprzątamy. Skończyliśmy. Jest oficer, chce się zagrzać. Proszę go u przejmie do pokoju. Napił się herbaty. Pytam: gdzie pan jedzie? – do Zagórzan. Na wieczór zamawiają kwaterę dla 6 oficerów. Jestem bardzo zmartwiona. Myślałam, że trochę odetchnę. Ale cóż mam robić? Przyjęłam. Powiedział mi ten wojskowy, że panowie przeważnie są Czesi, ci co proszą o kwaterę. Miałam dotąd tak dobrych ludzi z czeskiej ziemi, że mnie to dobrze usposobiło. Zapisał ich: 6-ciu oficerów ze sztabu 2/6. Za chwilę zgłaszają się inni. Zajęte. Znowu inni – zajęte.

- Co to ma znaczyć? Jestem zaniepokojona.
- Tylko jak jest Rigzug¹¹ mamy takie częste kwatery.

Wieczorem wchodzi zamówieni oficerowie. Pierwsze wrażenie odbieram niekorzystne. Weszli, nie przedstawili się. Kapitan o ponurym wyrazie twarzy. Są i Niemcy i Kroat. Nie szczególnie ich rozumiem, bo mówią inaczej niż ci, którzy dotąd tu byli. Jest mi między nimi obco i niemiło. Służba nie do zniesienia. Wieczór idę się poinformować, czy mają pościel, bo niektórzy mają łóżka i koce z sobą, innym musi się ślać. Ci mają, ale przy stole siedzi nie 6, ale 10 panów.

- Iluż ja panów właściwie mam.?
- Ci panowie nadeszli i szukali kwatery i nie znaleźli. Chcą tutaj przenocować. Pościel ze sobą mają. Dobrze. Ci także się nie przedstawiają, ale z pierwszego rzutu oka widać, że ludzie inteligentni i obyci w towarzystwie. Pomówiłam trochę. Dałam im wódki, ciastek i jabłek – nic więcej nie miałam, bo kuchnia moja zajęta przez wojskową kuchnię żołnierzy. Kuchnia tych drugich panów ma przyjechać o 10 wieczór. Śmieją się i mówią, że dostanę pierogów z jabłkami. Ale ci drudzy ze sztabu, mają, ale niegościnni. Dali im tylko ciastek i herbaty, trochę fig, choć w dniu wigilii mogli kazać kucharzowi zrobić im coś ciepłego.

Kuchnia spóźniła się. Kolacji nie jedli. Byli to oficerowie od ciężkich haubic. Wigilia, a ja siedzę w moim pokoju, jak w więzieniu. Służąca idzie o północy „na pasterkę”.

Boże Narodzenie. Święto pokoju i wesela. Ale w moim domu wojna. Rano oficerowie ze sztabu odjechali, a służąca spakowana stoi. Jaką tylko można zrobić przykrość. Robią. Psują, zabierają co tylko można, co się da. Wieczór służąca odjeżdża. Oficer żaden się nie pokazał. Kapitan ten, co przypadkowo nocował u mnie przyszedł się pożegnać, podziękował za gościnność.

- Niech pan zajmie dziś kwaterę. Będzie panu wygodnie. Tamci ze sztabu co tylko odjechali.
- Dziękuję pani, mam rozkaz jechać do Gorlic.

¹¹ z niem. odwrót (przyp. red.)

- Panie kapitanie, co to znaczy?
 - Ano my odjedziemy, a będą kwatery rosyjskie.
 - Pociecha wielka. Rzeczywiście. Pan kapitan żartuje.
 - Nie. Idzie dużo Moskali. My w mniejszości i cofamy się.
 - Więc tylko 10 dni byliśmy odbici.
 - Niech pani się tak nie smuci. Wojna jest jak fala. Naprzód idzie i w tył się cofa. Tak smutnego Bożego Narodzenia nie miałam.
 - Ciesiu chodźmy spać – mówię do mojej służącej. Czuję się tak bardzo znużona i zmartwiona, że dziś już nic nie sprzątam, bo nie mam siły.
 - Dobrze by to było proszę pani, bo i mnie głowa boli, ale jadące treny stanęły na odpoczynek. Założyli ognie pod świerkami koło domu i rąbią dranki wzdłuż drogi.
 - Daj im Ciesiu patyków, a niech nie rozgradzają, bo potem kto pójdzie zniszczy mój ogród.
 - Już to zrobiłem, ale to niedobrzy ludzie, same nieprzyzwoitości mówią. Posłałam sama, prosiłam. Dałyśmy im patyków. Rąbali dalej i szydzili: „Moskale was spala!” Odjechali. Do godziny 2 w nocy gasiliśmy spaleniska. Ino świt wstała dziewczyna, robi porządki. Żaden z żołnierzy nie odszedł ganku, tylko pod progiem załatwiali swoje naturalne potrzeby. Sprzątam i ja w pokoju, co cenniejsze rzeczy przenoszę do mojego pokoju sypialnego. Wtem wbiega moja kuzynka, adwokatowa Maciejowska.
 - Wystaw sobie – mówi do mnie – patrol nie chce mnie przepuścić przez most. Co tu zrobić?
 - Oficer jest w domu Buczyńskiego. Idź poproś.
- Poszła. Oficer pozwolił, ale żołnierzom nic nie powiedział. Żołnierze mierzą do niej. Musiałam raz jeszcze wracać się. Dopiero żołnierzom kazano przepuścić ją tych parę kroków do domu za most.
- Ciesiu, źle jest. Patrol idzie wstecz fosą. Do kościoła iść nie można. Niedługo będą Kozunie. O Boże! Boże jak smutno i strasznie!

Święty Szczepan. Ostatnie nasze patrole odchodzą koło 10 rano. Przedtem podpalają snopkami most. Ludzie ratują. Za godzinę widzimy Moskali na moście, na górach od Święcan, na górach od Binarowej. Idą nie jak dotąd, zrazu trochę, później dużo, ale od razu idzie ich bardzo wielu gościńcem, inni rozbiegają się po domach, idą sztreką i z gór schodzą. Od razu jesteśmy zalani szarą falą.

Drzwi zamykamy. Za chwilę dobijanie się. „Gdzie Austriacy. Żołnierze? Otwieraj!” Otwieramy okno.

- Chleba dajcie! Sadła dajcie!
- Nie mamy, możemy wam dać mleka, albo czaju.
- Dajcie pani.

Znowu bagnety uderzają miarowo. „Otwieraj!” Znowu rozmowa i jakiś okup.

Obawiamy się, że nam rozłupią drzwi, albo zepsują zamek. Byłoby to straszne. Nie można by domu zamknąć na noc. Wobec tego częściej otwieramy mieszkanie. Każdy, kto wchodzi, pyta: „Gdzie Austriacy ukryci? Posmotramy!” A później: „Dajcie chleba, dajcie miodu” itd. „Raz już wybiegłam na ulicę, może jaki oficer pojedzie, to poproszę, niech pijanego żołnierza z domu zabierze. Udało mi się, bo rzeczywiście jechał. Trafiłam na człowieka grzecznego. Kazał żołnierzom zabrać go. Pijanica nie poszedł. Dopiero jeden z oficerów zsiadł z konia i żołnierza zabrał.

Wieczór zapaliłam lampę. Dziewczyna okna zaślania, bo światło zwabia Moskali, jak ćmy, tak oni do światła lecą. Może już będzie spokój. Naraz uderzenia kolbami tak silne jak huk armatni. „Otwieraj! Gdzie Austriacy? Posmotramy!” Przestraszyłam się.

Otwórz Cesium! Wchodzi trzech żołnierzy wysokich, tęgich. Bagnety błyszczą, na gwerach nałożone żelazo, jakby szli do szturm.

- Dajcie wina! Dajcie rumu! Dajcie chleba!

- Nie mamy.

- Otwórz, ja sobie posmotram. Co tutaj macie? A co tutaj macie?

Idą do pokoju. Proszę: Nic nie ma do picia. Wreszcie biorę lampę, pokazuję pokoje. Próbuje zamków u kredensu. Co to będzie dalej. Jak przeszli przez cztery pokoje, biorę światło i do kuchni wynoszę. Wyszli. Odetchnęłam. Nie boję się ni strzałów, ni bagnetów, ale gdy nam zmusili otworzyć spiżarnię i zabrali wszystkie zapasy z takim trudem zdobyte, byłaby szkoda niepowetowana. Dusza moja jest tak boleśnie dotknięta, że musiałam wprowadzić do pokoju, następnie zniżyć się do prośby żeby odeszli, że wszystkie nerwy mam poruszone. Szczęście nasze, że nie byli pijani.

Niedziela św. Jana, rano. Święta z Moskalami. Łzy same padają z oczu jak groch. Tak jak skrzywdzonym dzieciom, toczą się same.

Niedziela wieczorem. Kwatery. Zamówiono dla 6 oficerów. Na dworze rześisty deszcz pada. Wchodzi służba, ustawia kufarki. Kucharz nastawia kolację. Dranki i moje deszczki rąbią. Wtem otwierają się drzwi, wchodzi 6 oficerów. Nie dostaliśmy miejsca – mówią. Podobno pani ma cztery pokoje?

Jak się wszyscy zgromadzili jest ich 10-ciu. Niektórzy się przedstawili. Nazwiska ładnie brzmią, bo polskie: Szczerbińscy bracia, Stanisławowski, Janik, Dajerski. Ale nie Polacy. Duszę mają rosyjską. Są i nazwiska ruskie: Aleksandrowicz, Greczenko i inni. Są to oficerowie od kanonów nr 9.

Niedziela wieczór. Armaty nasze słyszymy.

Poniedziałek rano. Zajęli pokoje, służba kuchnię. Konie w stodole i wozowni. Cały dół zajęty. Kapitan jest w sile wieku. Reszta oficerów to młodzież, wesoła, pełna życia. Śpiewają, tańczą śmieją się hałaśliwie. Jeden pokój dało się odosobnić dla mnie. Urządziłam jak fortecę i tutaj całe dni spędzam.

Poniedziałek wieczór. Armaty nasze grały cały dzień, a noc księżycowa oświeca straszną walkę na karabiny.

Wtorek. Ludzie się znowu zbiegają do komendy. Opowiadają zrobione im krzywdy. Lud jest łatwowierny i bezbronny. Moskale bardzo ich wyzyskują, inni krzywdzą. Na przykład: Biorą, zgodzą, wydadzą kwit. Pokazuje się, że jest bez podpisu i wskazówki, z którego regimentu. i przepadło. Dużo zabierają w nocy. Naturalnie kwity wystawiają pisane po rosyjsku.

Środa. Wczoraj i dzisiaj obudził nas huk z armat. Strzały nas cieszą i budzą nadzieję, że nie będziemy tak opuszczeni, jak to miało miejsce od 12.XI. do 14.XII.

Środa wieczór. Przystano strzelać. Czy nasi się zmęczeni? Czy, broń Boże, się cofają? Cała nasza żeńska szkoła zajęta jest dla rosyjskiego czerwonego krzyża. Podobno dużo rannych mają. W czerwonym krzyżu są i Rosjanki.

Czwartek rano. Szare mundury moskiewskie na drogach, szare ubrania w domu. Refleks szary pada od nich na wszystko. Szare deszczowe chmury na niebie. Szare nasze

gościńce od błota. Już i dola nasza zaczyna być szara. Myśl snuję szarą przędzę przygnębienia. Dusza szarzeje od zmartwienia. Co słyszeć z naszym wojskiem? Ani wieści, ani gazety, ani życzliwych osób tylko szara barwa przed nami i koło nas, Moskale!

Czwartek wieczór 31.XII.1914. Zakończenie roku. Sylwestrowy wieczór. Jeszcze takiego smutnego dnia my nie mieli. Widzimy nasze niebieskie mundury na gościńcach, ale niestety, pod konwojem żołnierzy rosyjskich. Przeprowadzili ich rano, południem i wieczór. Południem bardzo dużo. Wzięli ich pod Mszanką i w Sitnicy. Jednych „wysmotrały” Kozaki we śnie, innych wzięli siłą.

Nowy Rok 1915 (piątek). Dziś nas strzały z armat przywitały. Miłe nam takie „dzień dobry”. Nasi armatami dali nam znać, że pamiętają o nas, że zajętych stanowisk nie opuszczają. Tym złożyli nam najlepsze noworoczne życzenia. Nawzajem życzymy im z serca: „Niech szczęście i sława będzie z wami! Pobijcie Rosjan!”

Nowy Rok wieczór. Mieliśmy mróz 3 st. R., więc byłam w kościele. Kościół jest zawsze naszą pociechą, a w dniach obecnego smutku odczuwamy to podwójnie. Echo z gór przynosi nam i odbija w doliny walkę na karabiny.

Sobota 2.I. rano. Armaty i walka na karabiny cały dzień. Mówią nam ludzie, że nasze patrole były w Zagórzanach. Nie bardzo wierzymy. I dziś dużo naszych prowadzono pod strażą. Dziś Moskale swoich rannych wywożą z Biecza. Myślałam, że sytuacja dla nas lepsza. Ale patrząc na dobry humor oficerów w moim domu, nic już nie kombinuję, ale... Oficerowie pochwalili się, że zabrali naszym 4 armaty, 2 zepsuli a 2 przywieźli do Biecza.

Sobota wieczór, 3 kwadrans na 10 w nocy. Walka nie tylko nie ustaje, ale staje się głośniejszą.

Niedziela 3.I. Bitwa trwa ciągle. Nasi w górach i w okopach. Moskale ryją ziemię, robią swoje „dekunki”¹². Zima tegoroczna bez mrozów. Często deszcze padają. Błoto wielkie. Jeżeli się przejeżdża tyle wozów, takie masy koni, tysiące żołnierzy moskiewskich, to może mieć pojęcie jak wyglądają nasze drogi. A w domu 11 oficerów i tyle służby. Ludzie od telefonu ciągle się zmieniają z rozkazami i po rozkazy. Istna stajnia. A jednak to jeszcze przykrość mniejsza od tej, gdy prości żołnierze idąc bez komendy wpadają „smotrać” do naszych domów. Ale i zła rzecz ma czasem dobre strony. Dokuczają nam błoto, ale Moskale, co zaczną kopać rowy mają wodę i nie mogą robić tyle dekunków, co zamierzali.

Poniedziałek 4.I. Jak nasi nas nie odbiją, to wszystkim nam grozi głód. Żyto jest w cenie 5 guldenów za 25 kilo, pszenica 6 guldenów. Owsa już nie ma. Jęczmień także biorą dla koni. Ciągły zabór wszystkiego. W święta jak wpadli Moskale, rabowali nawet chorych na łózkach, czy co nie chowali. W każdym domu obrazek smutku.
- Mamo, daj nam chleba, jeść nam się chce – wołają dzieci.

¹² z niem. okopy, rowy strzeleckie (przyp. red.)

- Zaraz wam dam, tylko posprzątam izbę po Moskalach, którzy u nas nocowali.
- Mamusiu, my nie jadły wieczery, tak my się bały Moskali.
- Już idę, dzieci.

Wtem przerażona matka załamuje ręce. Komora pusta. Chleb i wszystkie zapasy zrabowane. Z drugiego domu słychać zawodzenie. Tam nocą porwano wieprzaka. W trzecim domu zabrano wszystką słomę, owies. W czwartym krowę, za którą rzucono 3 ruble. Inni szukają zrabowanych koni. Innym wysmotrali ukryte zboże na chleb. Słowem – jedna nieustanna kradzież i krzywda ludu polskiego. Kto jeszcze dzielniejszy, zgłosi się do komendy i do oficerów; czasem dostanie pieniądze. Kto nie umie się zorientować i nie wie, gdzie komenda stracił swój dobytek. Wszystkim nam smutno i ciężko. Czuję się chora: od tej ciągłej troski głowa mnie boli. Leżałam trzy dni.

- 6.I.** Dziś mi lepiej. Święto. Byłam w kościele. Dziś mówiono mi: nasi na górach koło Glinika i Kobylanki. Bitwa była w Mariampolu. Biją się dzielnie dzień i noc. Jeżeli weźmiemy w rachubę, że naszego żołnierza jest mniej i nasz żołnierz ma mniej czasu na wypoczynek, a pracę większą, to rzeczywiście biją się znakomicie jak bohaterzy. Jest przepowiednia, że wojna skończy się tutaj i że Moskale zostaną pod Kobylanką pobici....

Generał, który się cofnął z Biecza 14.XII. został podobno zdegradowany. Mógł zażądać posiłków a nie cofać się. Tak opowiadają rosyjscy żołnierze, ci którzy teraz stoją, mówią, że się nie cofną. Przyszły Moskalom posiłki. Konnice i Kozacy. Dziś rosyjski święty wieczór¹³. Gdyby mi kto był powiedział: w twoim domu będzie rosyjska wigilia i obchodzić będą swoje święta Moskale, myślałabym, że dostał bzika. A faktem jest: Rosjanie, oficerowie obchodzili święta. Patrzyłam jak ubierali drzewko. Choinkę oblepili gdzie – niegdzie srebrnym papierem, na gałązkach zrobili sztuczny śnieg z waty, gwiazdę srebrną na szczycie. Wiele do powieszenia nie mieli: trochę cukierków, czekolady; cygara oblepili w srebrny papier. Światła dużo. Całość była gustowna, wygląd naturalny.

W naszych niektórych domach, gdzie ubierają drzewko (wzorując się na germanach) i dają tyle niesmacznych, pretensjonalnych dodatków jak włosy anielskie, łańcuchy, torebeczki kolorowe na cukierki, pąsowe ze łbem diabelskim szklane kule itd., mniej ta choinka nie ma wyrazu....

- 7.I.** W tym roku i kolenda wypadła u nas smutno i blado, bo dusza aż chora od zmartwienia. Płyną znane radosne, wesołe melodie, a serce udziału nie bierze. Smutek czoła pochyla.

Kozaków dużo. Zajęli kwatery w sąsiedztwie. Znowu moje płoty rąbią. Musiałam iść do komendo. Pierwszy raz widziałam złoścącego się Moskala: „Wojna z Polską! Wolno nam!”.

- Czy i z kobietami polskimi?

- I z kobietami.

Każe rąbać.

- Wolno nam i strzelać.

- Nie, nie wolno wam. Prawo międzynarodowe nie pozwala na to.

Rzeczywiście rąbali. Poprosiłam moich oficerów, żeby się w to wdali. Dopiero mam spokój. Nie tyle mi się nawet o płot rozchodzi, co o następstwa, bo wszystkie wprowadzone szczepki, krzewy zostaną zniszczone.

¹³ wieczór wigilii Bożego Narodzenia (przyp. red.)

- Ci, co wyjechali, nie będą mieli do czego wracać. Moskale dom opuszczony uważają za swój, gospodarują w nim z całą swobodą, łamią, tłuką, rabują, palą meble, co się da zabrać, zabierają.
- 8.I.** Konnice i posiłki wracają ku Jasłu, ci co dwa dni temu przybyli.
- 9.I.** Nasi strzelają z armat cały dzień. Wieczór walka na karabiny. Słyszeliśmy, że wojsko rosyjskie zniechęcone. Boją się, żeby się nie poddali Austrii. Mówili żołnierze: „Pojedziemy na Liwocz, tam się okopimy. Chyba, że przy takim niewielkim błocie nie dadzą się armaty na górę przewieść, to pojedziemy na Jasło”. Austriacy tak ich dobrze bili, że przypuszczali, że ich stąd odścigają, a myśmy się tak cieszyli! Siostry pielęgniarki wypłaciły rachunki. Doktorów także część wyjechała.
- 10.I.** Dziś się nie biją.
- 11.I.** Armaty słyszymy od rana. Wieczór walka na karabiny. Moskale mają lepsze humory. Telefonują po posiłki.
- 12.I.** Spodziewane posiłki mają nadejść od Krakowa. Armia idąca od wschodu odstąpiła. Choć to pociecha, że Kraków nie będzie zbombardowany. Z drugiej strony wprost nieszczęście nas czeka, jak jeszcze tyle wojska nadejdzie. Wrócili lekarze i konnice, a spodziewana jest piechota. Tysiące koni stoi tutaj, już brak paszy, jeżdżą po parę kilometrów po wsiach za owsem, sianem i słomą. Ci co stoją dłużej i komando płaci po swojemu, nie według naszych cen, ale płacą. Nie wyklucza to jednak rabunku pojedynczych żołnierzy.
- 13.I.** Słyszeliśmy dziś trochę strzałów z rana. Mamy mały mróz.
- 14.I.** Strzały oddalone na zachodzie słychać. Po południu nasi w górach energicznie strzelają. Widziano aeroplan, ja tylko słyszałem. Moskale mówią, że to nasz leciał od zachodu.
Byłam w mieście. Mówiono mi, że Warszawa już w ręku niemieckim i germańskim. Mróz jest 14 st. R. Będzie zima. Dobrze by to było, bo wojsko rosyjskie przyniosło z sobą cholere i były już 3 wypadki, groźne, gdyż koło domów konie i brud. Ludzie bardzo biedują bez soli.
Moskale obiecują sobie iść na Węgry jak tylko ziemia zamarźnie.
- Pytanie, czy was Austriacy puszcza.
- Pojedziemy. Tam ładne zamki, to im popsujemy jak Madziary nam w Rosji.
- 15.I. Piątek.** Dziś mrozu nie ma. Polatuje śnieg. Posiłki, piechota rosyjska, idą od Krakowa już trzeci dzień.
- 16.I.** Bardzo silny ogień z dział od Gorlic, słabszy od strony Rzepiennika. Dziś mówiono mi tak: Austriacy wybrali genialne miejsce i tam się okopali na górach. Sami Moskale mówią, że nie mogą do nich dojść, a nasi do nich biją. Co Moskale przeciw nim znaczą, biorą ich Austriacy w krzyżowy ogień.
Dalej mówiono nam, że w zabitych i rannych i wziętych „w plen” mają 8 tysięcy ludzi Moskale. Rannych wywożą z miasta do Jasła.
Wieczór deszcz.

- 17.I.** Zastój we wszystkim. Żadnych wieści. Gdzie nasi znajomi walczą? Ani idei, żeby im przesłać pozdrowienia.
- 18.I.** Rano silny huk armatni od Gorlic. Po południu oddalone echo dolatuje z południa od strony Dukli. Chwalili się tutejsi oficerowie, że koło Krakowa zdobyli fort. Nie wierzę.
- 19.I.** Cały dzień spokój. Nie słyszymy strzałów. Rosjanie zadowoleni, bo to ich święto „Jordanu”. Za to w nocy nie spali żołnierze tylko patrolowali, bo podobno naszą patrol widziano niedaleko.
Dziś mały mróz i wiatr.
- 20.I.** Słyszeliśmy dziś strzały armatnie. Mówiono mi, że nasze patrole były na Załawiu. Moskalom przyszły posiłki.
Godziny i dnie tak się nam dłużą bez żadnej wieści i pociechy, że zaczynamy szukać sztucznych wrażeń. I tak pytamy się o różne rzeczy - kabałki. Kabałka bardzo łaskawa. Przepowiedziała: miłe towarzystwo, listy, wiadomości z obcego miasta, prezenta dla domu, przyjemności, goście. Więc może nasi przyjdą? A z nimi radość, nowiny, listy, poczta, kolej i życie spokojne.
A jak przyjdą tacy ludzie jak Inf. Munitions park 2, albo jak służba tych 6-ciu ze sztabu, to będziemy w gorszym położeniu jak pod Moskalami... Przed swoimi się nie zamykamy a oni nas rabują, zabierają, niszczą, a co najgorsze obśmiewają: „W Galicji nie ma chleba, nie ma cukru - nic nie ma?” A przecież oni jako swoi nam dać powinni, bo my swoimi zapasami gościliśmy nasze wojsko. Moskale także zabierają co chcą, więc tak nam przykro! Wreszcie odjechali nie podziękowawszy! Ale że to było w wigilię, a dla nich także św. wieczór, a w taki dzień każdy człowiek żyje więcej sercem, więc to tym dziwniejsze mi było i pamiętać ich będę jak zmore.
Nasi, Polacy, są najgładszym i najuprzejmiejszym towarzystwem. Nam, Polakom, dziko przedstawiają się ludzie siedzący przy stole w czapkach, kamizelkach, rozkładający się przy jedzeniu na fotelach. Nasi panowie, kiedy są zmęczeni także używają swobody, ale i tak są elegantsi i miłsi w sposobie swojego wywczasu.
- 21.I.** Dziś rano o 9 godzinie wymaszerowały posiłki rosyjskie, piechota w liczbie 4 tysięcy nadesłane im wczoraj od Tarnowa. Poszli do dekoków.
Bitwa. Armaty nasze i rosyjskie grają. Idziemy spać wieczór o 11 godzinie a słyszymy jeszcze strzały z karabinów. Co ci nasi biedni żołnierze użyją! Moskale przyzwyczajeni do zimna, nie tyle je odczuwają, ale nasi są delikatniejsi. Jacy oni muszą być zziębnięci. A jeszcze strzelają.
Nie mamy gazet. Oficerowie, co u mnie stoją kwaterą, mówili mi, że Włochy, Rumunia przestały być neutralne i wydały wojnę Austrii. Ile w tym prawdy, nie mogę się zorientować w sytuacji, Chciałbym żeby to była tylko blaga.
- 22.I.** Dziś tak samo jak wczoraj armaty nasze i rosyjskie huczą. Żyjemy nerwami.
- 23.I. Sobota.** Ostatnim wrażeniem dnia wczorajszego był słyszany odgłos walki na karabiny. A dziś przy pierwszym otworzeniu oczu znowu słyszymy walkę na karabiny. A więc zdajemy sobie sprawę, że bitwa trwała całą noc.
Zima w tym roku jest łagodniejsza niż zazwyczaj, ale i tak nocą na stanowiskach biedni ci wojskowi marzną, zaziębają się i cierpią. A jeżeli, którego zrani kula i pada na śnieg, a pomocy zaraz mieć nie może i ginie z upływu krwi, to rzeczywiście

tragiczny, nieszczęśliwy to los. A jak to chłopiec w rozkwicie wieku? A jak to jest ukochany syn? A jeśli to szczęśliwy mąż i ojciec dzieciom? To takie bolesne, straszne, okropne! Niejednego z rannych staranna ręka mogłaby wrócić do życia, na pociechę rodzin i społeczeństwa, a tam dojść nie można, by im dać pomoc, nakarmić, odziać, zapewnić wygodę, okazać im serce, przynieść ulgę i pociechę. A tu nic zrobić nie możemy i mamy takie uczucie, jak by nas w więzieniu zamknięto.

Bitwa blisko, o parę kilometrów, a jesteśmy tak oddaleni! Bo w naszych domach, w naszym miasteczku, na naszych górach są, mieszkają, kwaterują Moskale. Tutaj wśród nich żyjemy, ale myśli nasze są tam, na górach, gdzie nasi krewni, znajomi, przyjaciele.

24.I. Niedziela. Nie strzelają. Gdzie tylko jaka góra, wszędzie widać okopy moskiewskie.

25.I. Poniedziałek. Cały miesiąc pod Moskalami! 31 dni długich, ciężkich, smutnych, pełnych niepokoju przeżyliśmy pod rządem wojsk rosyjskich. A co to będzie dalej? Czy nas nasi odbiją? Pierwszy raz dziś nocą słyszeliśmy strzały naszych armat. We dnie także walka trwa.

26.I. rano. Spokój. Śnieg pada. Żeby choć jedną gazetę dostać można było, aby się dowiedzieć, co się dzieje, co słychać w Europie czy to prawda, że o pokoju myślą. Z wiadomości udzielonych nam z rosyjskiego źródła nie można wiele wiedzieć, a tym mniej dawać im wiarę. Nie pytamy nawet. A jeżeli sami nam coś niecoś powiedzą to tak tendencyjnie, albo z taką gryzącą przyprawą ironii, że wszystkie nerwy grają oburzeniem.

Dam małą próbkę.

- Przemyśl już nasz.
- Jeszczeście go nie zdobyli.
- W trzech dniach będzie nasz.
- Pomówimy o tym za trzy dni.
- Naszego wojska tam mnogo stoi, a austriackie wojsko nie ma już co kuszać¹⁴, wszystko wojsko suche.
- Przemyśl jest zaprowiantowany i ogłodzeniem go nie weźmiecie.

Drugiego dnia inny oficer mówi do mnie:

- Kraków już nasz.
- Kraków nie wasz.
- Ten oficer jedzie z Krakowa. Kraków w naszych rękach.

Patrząc, rzeczywiście jest to obcy oficer z nr 36, a w moim domu kwaterują artylerzyści 9 brygady. Odpowiadam jednak:

- Od Krakowa może, ale z Krakowa nie!
- Pani nie chce, żeby Kraków był rosyjski?
- Nie chcę i nie wierzę w jego zdobycie.
- Dlaczego?
- Bo byście go nam zniszczyli i wszystkie nasze pamiątki.
- I tak będzie nasz.
- Chyba drogą układów.
- Nie my zniszczymy Kraków tylko germanie. Oni na Waszym Wawelu poustawiali karabiny maszynowe i na wieżach kościołów. Germanie niszczą wasze kościoły w królestwie. Oni zniszczyli wasza Częstochowę. My nie wojujemy z kobietami

¹⁴ ros. jeść (przyp. red.)

polskimi ani z waszym kościołem – dodaje kapitan i komandir Paduczew i na tym dyskusja się kończy.

Za chwilę zaczyna inny mówić: Zima się ściele. Pójdziemy na Węgry.

- Kiedy?
- Za parę dni będziemy w Budapeszcie.
- Warto jechać. Węgierki takie śliczne!
- Jak wyglądają?
- Smukłe, ciemnowłose, czarnoookie, eleganckie a musicie się spieszyć, bo za granicę Węgier pojadą.
- Pojedziemy do Wiednia.
- Nie z umysłu wam takie rzeczy Rusini mówią. Polak nawet ma mniej względów u rządu i w parlamencie niż Rusini.
- To jest nieprawda!
- Rusini są fałszywi ludzie, po wojnie za zdradę, za swoją fałszywość odbiorą dopiero nagrodę.
- Za co wy tak ruskich nie lubicie?
- Bo źli, fałszywi, w oczy z ust ich płyną miodowe słowa, ale ich czyny złe. Zobaczycie panowie, że z Rusinami będziecie mieć tylko kłopot. A nam Polakom, Rusini to wrogowie – rzecz znana.
- Naszym dzieje się u Was źle.
- Jakim „waszym”?
- Ruskim.
- To nie wasi, bo ci Rusini są poddani Austrii i greko-katolicy a wy prawosławni.
- Nasza, jedna wiru.
- Nie, katolicyzm wyznaje tyle narodów, a są Włochami, Francuzami, Polakami. Proszę pani, popatrzcie! Pokazują ilustrację. Śmieją się. Pismo ilustrowane humorystyczne. Pokazuje mi je doktor weterynarii. Przedstawiona tu Austria jako ptak ładnie upierzony, za ptakiem stoi moskiewski żołnierz i wrywa mu pióra z wspaniałego ogona. A każde pióro nosi nazwę: Lwów, Stanisławów, Sambor, Sanok, Jarosław, Jasło itd.
- Zabaweczka, ale jeśli myślicie, że i was germańskie i niemieckie pisma rewanzem nie poczęstują, to się mylicie.

Wysłałam.

26.I. wieczór. Dziś rano trochę żołnierzy odeszło. Wieczór przyszyły nowe posiłki z młodziutkiego żołnierza, takiego, co jeszcze w ogniu nie był. Kiedy będzie koniec. I jaki koniec? Chwalą się oficerowie, że od Dukli i z naszych stron w „plen”¹⁵ naszego żołnierz zabrali mnogo, na tysiące. Nie wierzę, ale jest to smutną prawdą, że Rusini im się sami poddają, następnie Moskale puszczają ich wolno, biorą potem ci dezertery umundurowanie rosyjskie i idą na Australię. Kwaterują tutaj z wojskiem rosyjskim a nas, Polaków, okradają. Rusini mają nawet takie przysłowie: „Jak nie będziesz kradł, to nie będziesz miał”.

Za takie zdrady, za taką przewrotność musi być kiedyś odwet.

27.I. Śnieg padał w nocy i przez cały dzień. Strzałów nie słyszemy. Może zima będzie przyczyną, że sfery rządzące pomyślą o zawarciu pokoju. Byłby już czas.

¹⁵ ros. niewola (przyp. red.)

Dzień dzisiejszy ma dla mnie dużo wspomnień, bo był to dzień imienin mojego ś.p. męża. I dziś są goście, ale przymusowi. Słychać śmiech, zabawę, humor taki, jakiego nasze towarzystwo nie ma, ale, tak obco to brzmi.

Kwaterą stoi 11 oficerów rosyjskich. Mieszkają 4 tygodnie i parę dni i ci sami. Czasami tylko wyjeżdżają na pozycje, zresztą bawią się, grają w karty, dowcipkują i śmieją się hałaśliwie aż ordynarnie, raczej ryczą, wyją, gonią po pokojach i gości przyjmują. Odżywiają się znakomicie. Mają zapasów dość, a także wino i piwo. Dużo jest oficerów od artylerii. Odwiedzają się wzajemnie, wypoczęci, młodzi, więc weseli. Wojną się nie przejmują, bo są zdania, że ich mnoga liczbą zwyciężą. Wszystkie domy miały na kwaterach Polaków, których dużo jest w artylerii w wojsku rosyjskim, tylko u mnie zawsze sami Rosjanie. Z niektórymi ani się porozumieć nie można. Aż mi to przykro. Cóż robić? A z drugiej strony, jak bym miał Polaków, ale takich, co już duszy polskiej nie mają, co ideałów naszych nie odczuwają, dopiero by mi było naprawdę przykro.

Mówi pan Szczerbiński, że ruskie wojsko od strony Dukli przedarło się na Węgry. "Już my są w Bartfeldzie. I my pójdziemy na Grybów, na Węgry". Nie wiem prawda, czy przechwałki! Najprędzej nowa blaga.

Znowu Rosjanom przyszły posiłki. Maszerowała piechota wieczorem, a tak śpiewali, że pobiegłam do okna i widzę, że szara fala płynie.

28.I. Cicho. Walki nie ma. Śnieg ciągle pada. Mrozu 5 st. R.

29.I. Od południa słyszymy nasze wystrzały armatnie. Jakaś otucha w nas wstępuje. Te ciągle rosyjskie przechwałki, tryumfujące miny oficerów, że sama liczba wojsk nas pokonają, cięża nam jak jakie okowy. Już dlatego, że nasi 3 dni nie strzelali, tłumaczą na swoją korzyść w ten sposób, że austriackie wojsko się cofnęło. Jak nas to cieszy, że się nasi odezwali, że nie opuszczają stanowisk, mimo tak ciężkich warunków. Zimowa pora - śnieg i mróz 5 stopni - w dekunkach nocą źle, zimno, ale że duch ich nie osłabł, cześć im cześć!

A telefony rosyjskie przesyłają drutami prośby do swoich generałów: przysyłajcie wojska więcej. Jak najwięcej!

Jacy tu ludzie biedni, jak są bezbronni wobec wyrządzonych im krzywd, można by pisać tomy. Jeżeli wojska przyjdzie więcej, to ludzie nie zdołają przetrzymać chłodu, głodu poniewierki, zaboru i ran. Myśl tylko, że nas nasi odbijają, że nasi zatryumfują nad Rosją dodaje nam sił. Choć zdajemy sobie sprawę, że wobec takiej liczebnej przewagi wroga i tych Kozaków - co dzień i noc polują na nasze patrole, żeby ich wziąć w „plen”, nasi mają trudne, bardzo trudne zadanie.

Noc, a echo odbija w doliny walkę na karabiny-z gór. Noc księżycowa, mróz 11 st. R. Strzały są oddalone, z południowego zachodu.

30.I. Sobota rano. Cisza w naturze, śnieg polatuje. Czasem wystrzał da się słyszeć.

Zauważyliśmy, że każda sobota każde święto Matki Boskiej przynosi naszym wojskom jakąś przyjemność, lub donioślejszy, szczęśliwy rezultat walk. Zdaje się nam, że w sobotę musi nas i naszych spotkać co dobrego.

31.I. wieczór. Mróz 10 st. Zima zabiera się naprawdę. Byłam w kościele. Potrzebowałam ruchu dla ciała, oderwania umysłu od tego wszystkiego na co patrzę, a błogosławieństwo Boże dla domu, dla tych, co kocham, a nie mam od nich wieści. I dla tych naszych i miłych, co stoją na stanowiskach i w dekunkach. Zachowaj ich boże

w zdrowiu. Życie ich obecnie twarde – narażeni na rany i tyle niewygód – rozjaśn im panie radością i zmień te ciężkie chwile na szczęście, sławę, zwycięstwo.

1 lutego. Armaty grają nasze i rosyjskie. Ale, że to wilja Matki Boskiej, to dzień szczęśliwy. A tak wierzę szczerze, że aż mnie to usposabia na weselszy ton.

2 lutego. Święto. Odzywa się telefon. Budzę się, ale nic nie rozumiem, co depesza ogłasza. Ruch między żołnierzami. Pałą w kuchni, robią pewno czaj. A może to rozkaz odjazdu dla oficerów, który telefonem im nadesłali? Och, żeby to być mogło! Jaka by to była wspaniała dla mnie rzecz! Prawdziwe święto.

W dzień uważałam większy ruch na gościńcu trenów rosyjskich, a i żołnierze z sobą zżywieniem o germanach i Austriakach mówili. Oficerowie odjechali o godz. 5 rano na pozycje. Rozkaz przyszedł w nocy. Na Korczynę odległą o 3 – 5 km. A więc faktycznie był to sen.

Przez 5 tygodni i 3 dni jestem w swoim domu niewolnicą, ale o mniejsza, tylko ta ich buta, jak by już byli panami świata, dalej, to naśmiewanie się z wojsk austriackich. Na każdym kroku czuje się ich nieżyczliwość. W rozmowie poruszają wrażliwe temata, żeby nas dotknąć. A dopiero służba! To się nie da opowiedzieć, jak ciężą ci żołnierze. Czujecie się wrogów. Smotrąją, zabierają co tylko zasłuży na ich uwagę, niszczą meble. A jacy brudni! A w domu jak brudno! Odkładam pióro. Będę sprzątać, porządkować, gospodarować.

Biedne moje kureczki zamknięte całymi tygodniami, bo dla nich i nasz żołnierz i rosyjski nieprzejednany wróg. A moje pokoje – faktycznie szare! Obrazy szare, kwiaty szare. Ale, że szare dusze odjechały, wszystko przybierze szatę radości.

3.II. Oddycham. Jestem sobą. Umysł nic nie ucierpiał. Moje skrzydła całe i białe. Swoboda – nie ma Moskali! Cesia wesola – śpiewa cały dzień. Uduś poszczekuje po dawnemu. Kwiaty pomyte. A śliczne kokoszki jakże się cieszyły spacerem! Panna Helcia przyszła z wizytą. Mam ochotę tańcować, ale nie wypada. Za to pogawędka była wesola i zajmująca. Przerwał ją żołnierz rosyjski. Pyta o oficera. Odpowiadam, że odjechali. Twarz, akcent nie Moskal

- Pan Polak?

- Tak jest, z Warszawy.

Widzimy, że jest inteligentny. Proszę go do pokoju. Podaję herbatę. Gość mój jest sobie tylko kapralem i pisze przy kancelarii. Jest to tylko podczas wojny dana łaska, w Rosji przy urzędzie może być tylko Moskal. Pan ów jest naprawdę Polakiem i z przyjemnością z nim rozmawialiśmy. Temat sam się ciśnie do ust.

- Czy wierzycie, że spełnią się obietnice cara dane Polakom i zapowiedziane manifestem? Car już raz słowo cofnął dane Polakom przed wojną japońsko-rosyjską i my wszyscy nie wierzymy danym obietnicom teraz.

- Bóg jeden wie. Ale chcemy wierzyć.

- Miło nam wiedzieć, że Pan mimo służby w wojsku rosyjskim nie zmienił ani religii, ani naszych przekonań.

- Rzeczywiście jestem Polakiem, ale niech nas surowo nie sądzą.

- Nie sądźmy was, ale jest to fakt, że służenie w wojsku moskiewskim wpływa ujemnie na Polaków i wprost ich demoralizuje.

- Położenie nasze jest smutne. Ale jest nas dużo i dobrze myślących i boli nas, że nasze kule i w nas, Polaków w austriackim wojsku, trafiają.

- Sytuacja wszystkich Polaków spod trzech mocarstw jest tragiczna w tej wojnie. Cała nadzieja, że nasze losy po wojnie będą lepsze, bo się karta Europy zmieni.

Dużo myśli jeszcze zostało wymienionych.

Po odejściu gościa zrobiliśmy uwagę, że nawet w tym szarym uniformie Polaka poznać po łagodniejszych rysach, myśli wrytej na twarzy, eleganckim zachowaniu. Taki kapral, a lepiej umiał się znaleźć, niż nie jeden z oficerów rosyjskich, którzy fachowo są uzdolnieni, ale towarzysko bardzo mało. A ten Polak, żołnierz, przywykł do pewnej kultury w domach polskich. Jak im musi być przykro, że muszą z prostymi żołdatami obcować, a my na nich patrzymy jak na Moskali, którzy nas krzywdzą i dokuczają. Trafem tylko można odnaleźć naszą bratnią duszę i uścisnąć rękę rodaka. Kapral, o którym była mowa, był wyjątkowo wart tego.

6.II. Sobota rano. Śniegu dużo, mróz od 10 do 12 st. co dzień. Dziś nastąpiła bardzo energiczna wymiana strzałów armat naszych i rosyjskich. W sobotę szczęście naszym sprzyja. Nie tracimy dobrej myśli.

Wczoraj wieczór nadeszło dużo piechoty. „Otwieraj” historyczne. Mamy na noc podoficerów. Śpią w kuchni napojeni gorącą herbatą. Jeszcze Cesia nie posprzątała po noclegu żołdatów, gdy zapowiedziano kwaterę dla oficerów i służby.

Sobota wieczór. Przemaszzerowało dużo piechoty. Nasza okolica jest obstawiona wojskiem tak, jak pod Przemyślem. Opasują potrójnym łańcuchem naszych. Na kwaterze jest 10 oficerów od artylerii górskiej nr 2. Służba przeważnie jest polska. Zdaje mi się, że dostałem do domu dobrych ludzi i ugrzeczionych oficerów.

13.II. Sobota. Upłynął tydzień. Aura jest zmieniona. Taję. Błoto wielkie. Przez cały tydzień trwały straszne walki. Armaty grają całymi dniami. Oprócz tego słyhać walkę na karabiny, najczęściej w nocy. Wczoraj i we czwartek zbudziły nas armatnie wystrzały tak silne, że aż domy zadrżały. Umiemy już rozróżnić granie naszych kanonów od rosyjskich.

Patrząc na te śmiertelne zapasy żyjemy nerwami i niepokojem o swoich, o krewnych w wojsku i o rezultaty walk, bo patrzymy ciągle na przybywające Rosjanom posiłki. Zdawało nam się, że w ostatnie dni karnawału spotka nas radość, że powitamy nasze wojska w Bieczu, bo nam mówiono, że w Austrii przyszły posiłki, że nadeszli germanie. Tymczasem płynie dzień za dniem. Ludzie opowiadają o swoich kłopotach i obawie głodu.

- Jak się macie Franciszku? – pytam jednego z gospodarzy.
- Proszę pani, wzięli mi krowę.
- Jak to wzięli? Przecież mieliście kartkę.
- Na kartkę nie patrzyli. Za krowę zapłacili mi 15 rubli.
- Proszę pani, jak będzie żyć. Koni nie dostanie, krowami w polu orałem. Jałówkę zabrali w nocy. Za świnię dali 11 rubli. Łzy toczą mu się po twarzy. Tak mi go żal, bo człowiek zacny, pracowity, sumienny i mimo, że gospodarz 5-cio morgowy, robi u mnie w ogrodzie, więc go dobrze znam i lubię.

Nachodziłam się po różnych komendach, nim dotarłem do właściwej, ale z dobrym skutkiem. Zwrócono mi krowę, a ja im 15 rubli. Czułam się tak uradowana i zadowolona, że wprost szczęśliwa. A Franciszek! Chyba nie trzeba mówić!

Wojska stoi w Bieczu dużo i to całymi tygodniami, a to konnica rosyjska od kanonów i od amunicji górskiej. Brak paszy. Niektórym gospodarzom tak jak i mnie wszystko zabrano. Obecnie, uproszone komenda nie pozwalają brać ostatnich krów i zostawiają tylko tyle zboża i paszy, aby ludzie i bydło z głodu nie poginęli. Dla zapobieżenia nadużyciom, wydają kartki. Czasami i to nie pomaga, czego dowodem wypadek

- Franciszka, choć właściwie komendo dywizji 9 te kartki wystawiło, a żołnierze z tejże samej dywizji dopuścili się nadużycia.
Wzięłam i ja kartkę dla siebie.
Mleko obecnie jest w cenie 25 centów 50 halerzy za litr do 60 halerzy. Masła całkiem w handlu nie ma. Za jaja i mleko ludzie dostają sól od Moskali. Jedna z moich kuzynek przywiozła z Jasła soli, żeby tej naglącej i koniecznej potrzebie zaradzić.
- 15.II.** Dziś ludzie są bardzo zmartwieni. Po zabranii bydła, koni, paszy, kur, przysłała kolej na kartofle. Moskale dobierają się do kopców, płacą za ćwierć zaledwie 100 halerzy 50 centów. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że po chlebie jest to najważniejszy artykuł spożywczy, to łatwo zrozumieć można to zmartwienie gospodarzy. Gdy kto wydać nie chce, wezmą a nic nie zapłacą.
Dzisiaj jednej gospodni ogarnięto dwie gęsi; dano jej 3 korony. Gdy poszła z uzależnieniem do komando, nie tylko nie uwzględniono jej pretensji, ale jeszcze babę żołnierz popchnął. Dużo zależy od oficerów. Niektórzy płacą sumiennie. Inni pozwalają na wyzysk.
- 16.II.** Trochę piechoty, konnica kozacka i komando z grodu wyjechało w stronę Jasła. Nocą był znaczny ruch. Chorych ze szkoły żeńskiej przewożą. Dwie baterie od ciężkich haubic także wyjechały. Wyjechali i ci oficerowie, z którymi rozmawiałam o krowę Franciszka.
- 17.II.** Czas śliczny, słoneczny. Zima jest bardzo łagodna, ale za wcześnie jeszcze na prawdziwą wiosnę.
Armaty co dzień grają. I może się to dziwnym zdawać, o powiem huk armat rozwesela nas. Ale proszę wejść w nasze położenie i pomyśleć, co przeszliśmy, kiedy się nasze wojsko cofnęło a nadeszli Moskale, tacy rozsierzeni. A wtedy łatwo będzie nas zrozumieć. Każdy strzał cieszy nas, bo przekonuje, że nasi są niedaleko. Każdy strzał jest dla nas dowodem wytrwałości i dzielności naszych wojsk. I na tym tle snuje się złota nić nadziei, że nasi przyjdą, że nasze wojska w Bieczu nie długo już powitamy. Pewne dane nas o tym upewniają; częściowe odejście wojska rosyjskiego wraz z kanonami, odjazd wozów do pieczenia chleba z Trzciniicy. Od niechcenia rzucone czasem jakieś słowo, że jak nie przełamia tutaj linii, że by się dostać na Węgry, pójdą na Lwów – ożywią naszą nadzieję.
Przez dwa dni obserwowaliśmy aeroplany. Na skrzydłach bocznych, jak i na tylnych były czerwone, dość szerokie pasy. Jeden leciał bardzo wysoko, drugi dziś niżej. Czy to są aeroplany rosyjskie czy austriackie – zdania były podzielone. Żołnierze rosyjscy strzelali do tego, co leciał nisko. Jeżeli to nasze, to myślimy, że może za nimi przyjdą jakie dobre nowiny w postaci posunięcia się naszych wojsk. A jeżeli rosyjskie, to nam tak obojętne, że ani nie myślimy wyciągać jakichkolwiek wniosków.
- 18.II.** Dziś obudziły mnie silne nasze wystrzały armatnie. Austriacy mają jakąś nową armatę czy moździerz, który bije mocniej i kule dalej lecą. Niechże się im szczęści, aby jak najprędzej mieli drogę wolną do nas.
- 19.II.** Jestem niezdrowa, bo zaziębiłam się, ale i mojej głowie zaczynają być niezdrowe myśli tak, że wprost panuje w niej chaos. Dostałam do przeczytania „Kurier Warszawski” z 25.I. br. Dodatek nadzwyczajny. Artykuł zatytułowany „Legion”. Przeczytałam raz, drugi, trzeci. Powstają legiony polskie w Królestwie! U nas „legiony” i tam „legiony”. Oby tylko oba nie znalazły się naprzeciw siebie. W tym

właśnie leży obawa i cały tragizm dla nas Polaków. Na szczęście naszą monarchię wiąże obecnie interes z germanami. Dla Austrii bramy Warszawy prędzej mogłyby być otwarte. Dla germana nie będą nigdy z dobrą wolą narodu. Na zastosowanie wyjątkowych praw wyłączeniowych, za dzieci Wrześni, kto żyje pójdzie na ochotnika przeciw Germanom. Odruch ten narodu jest zrozumiały i racjonalny. Warszawa będzie bardzo broniona.

A Rosja, czy chciała kiedy co dobrego dla Polaków? Tłumiła właśnie każdą wolną myśl, niszczyła bez podstawy szczęście rodzin na podstawie błahego nieraz oskarżenia swoich szpiegów. Czy teraz szczęście „legionom” zaświeci? Daj nam Boże! My Polacy w Austrii, względnie wolni, bo dzieci konstytucji, cieszyć się będziemy każdym sukcesem Królewaków.

20.II. Sobota. Na drogach błoto, na gościńcu formalne góry i doliny pełne wody. Roztajało. Co dzień od 7 do 10 st. R. mamy ciepła, duży silny wiatr.

Dziś przeprowadzono jeńców austriackich w liczbie 30. Widziałem z ogrodu. Kozacy na koniach, żołnierze nasi idą po błocie. Kilku z nich bardzo młodych. Ciekawa rzecz, że jak dobra droga, nie zabierają, do plenu, jak takie straszne drogi, widzimy naszych ogarniętych. A robi mi to taką boleść, że później nie mogę dojść do siebie.

21.II. Niedziela. Straszny bój. Armaty, gwery¹⁶ maszynowe i karabiny piechoty słyszymy na przemian, albo wszystko razem przez cały dzień. Żeby tylko moich krewnych lub przyjaciół nie spotkało co złego, bo dziwny smutek duszę mi tłoczy.

22.II. Poniedziałek. Drogi naschły trochę. Dziś był spokój. Wieczorem nadeszła piechota – posiłki. Właśnie wracam od pp. Maciejowskich. Twarze młode, łagodne, ani szary mundur, ani gwery srogości im nie nadają. Skąd panowie idą? – pytam. „Z Rosji – A z Rzeszowa piechotą”. Odpowiedź dana najlepszą polszczyzną.

- Panowie Polacy?

- Tak.

Wymieniają znane prowincje polskie. Polacy! Na terenie wojennym austriackim także Polacy, młodzi, świeżo wzięci. I ci, świeżo nadeszli, także młodzi chłopcy Polscy!

Boże, zmiłuj się nad nami!

Zamiast powitać rodaka.

Brat brata wita żelazem.

Ciężka, smutna dola taka.

Kiedyż wreszcie będziem razem!

24.II. Maciej zimę traci, albo bogaci – przysłowie. Dziś śnieg. Nie ma bitwy.

25.II. Powiedziano nam, że nasi cofnęli się o dwie mile. Jedni desperują, ja myślę, że jest w tym jakiś plan. Dwa miesiące upłynęło od chwili zajęcia naszego miasteczka przez rosyjskie wojska. Dwa miesiące. Doprawdy, że należałaby się nam jakaś dobra nowina. Słyszymy strzały bardzo oddalone. Taje. Błoto wielkie. Śnieg pada. Rosjanom przyszedł posiłki. Idzie piechota i konnica. Idzie „mnogo” jak sami o sobie mówią. Co będzie! Co będzie? Walki straszne wobec takiej ilości wojska.

27.II. Mówili mi Rosjanie, że austriackie wojska tak bez ustanku strzela, że oni zbliżyć się nie mogą, żeby zabrać swoich zabitych, z których jest już formalny wał. Widok ten źle

¹⁶ z niem. karabin (przyp. red.)

działa na nadeszłe świeżo posiłki: młodego żołdaka i zaraz od pierwszego wejrzenia odbiera im odwagę. Życzeniom ich stało się zadość. Walka toczy się na dalszych pozycjach. Koło Gorlic parę dni był spokój.

28.II. Niedziela rano. Dziś odezwały się armaty. Spiżowe dźwięki dzwonów zamilkły. Nie zwołują ludzi... Zamiast dźwięcznych tych sygnałów grają nam armaty i maszyny¹⁷. Armaty słyszeć bliżej. Bitwa i w nocy nie ustała. Noce są księżycowe.

1.III. Poniedziałek. Od rana armaty i karabiny śpiewają, oby zwycięsko i tryumfalnie dla nas. Noc jedenasta godzina. Zaczyna się straszna walka na karabiny. Za parę minut słyszymy strzały armat naszych, po chwili rosyjskie odpowiedziały. Działa zamilkły, znów bitwa na karabiny. Późna godzina i myśli ciężkie pochylały nam głowy. Sen skleił powieki, a we śnie nawet doła i losy naszego żołnierza wypełniają nam duszę.

2.III. Wtorek. Obudziłam się wskutek bardzo silnych i donośnych wystrzałów armatnich. Wstrząśnięte okna zadźwięczały.

3.III. Każda godzina przebyta obecnie niepodobna jest do poprzedniej od różnorodnych wrażeń. Tak ważne chwile i fakta się tutaj rozgrywają

Dziś nie ma bitwy. Śnieg...

Koniec zapustu żydównego bardzo niewesołe miał następstwa. U Kazika na Targowicy zeszli się Żydzi, bo zapust. Między zgromadzonymi gośćmi był i żołnierz rosyjski wyznania mojżeszowego. Raptem huk, okna z brzękiem się rozsypały. Krzyk. Żydzi uciekają. Wybuchła bomba. Skąd się wzięła? Podłożyła ją dłoń zbrodnicy? Czy wybuch pocisku nastąpił na skutek nieostrożności? Chodzą tak różne wieści, że te zaciemniają tylko sprawę. Żołdacy, zobaczywszy zranionego żołnierza i uciekających Żydów, poturbowali ich kijami porządnie, a swoją drogą bomba Izraelitów poraniła. W drugiej wsi od nas Kozacy bawili się: grali, tańcowali. „Jewrej niech tańcuje z nami”. Od projektu rzuconego przez jednego z żołnierzy wszyscy zaśmiali się wesoło. Czym prędzej zapraszają Żyda do tańca. „Baw się z nami”! Żyd się wyprasza. Nie pomogło. Tak ochoczo z nim tańczyli, że omdlał. Zapytany na drugi dzień, jak się bawił, odpowiedział. „Niech ich choroba weźmie! Każdego musiałem wytańczyć!”.

5.III. Zabrano dużo Izraelitów z Gorlic i z Biecza. Pod zarzutem przecięcia rosyjskich drutów telefonicznych. Inni twierdzą, że mieli telefon ukryty w piwnicy do rozmowy z naszym wojskiem. Inni jeszcze utrzymują, że jest to szyld, a właściwie rozchodzi się o dostanie okupu i podsukanie ich kieszeni. Istotnego stanu rzeczy nikt nie zna.

Przeprowadzono ich pod strażą, uwięziono, wdrożono śledztwo.

Dziś na froncie spokój. Wiatr, śnieg, mróz kilkustopniowy. Jedzie dziś bardzo dużo forszpanów¹⁸ rosyjskich. Jadą co dzień z dostawą dla wojska – siana, owsa, chleba itd., ale nie w takiej ilości jak dzisiaj. To nas zastanawia.

6.III. Sobota. Śnieg i mróz 3 st. Wiatr. Dziś przy sobocie armaty zagrały nam hejnał na dzień dobry. Ta huczna niby grzmot melodia ucieszyła mnie. Wiwat nasi chłopcy! Nie ustępują. Niechże te armaty grają na chwałę Matce Boskiej, ona szczęści naszym w sobotę, może usłyszemy o zwycięstwie.

Dziś przez Biecz w stronę Jasła przejechały armaty w liczbie 14.

¹⁷ z niem.: karabiny maszynowe (przyp. red.)

¹⁸ wozy taborowe (przyp. red)

Wieczór rozpoczęła się walka na karabiny. Tak zimno! Niebo zachmurzone. O Boże! Boże! o takich walkach na cały świat historia nie pisała. Tak długiej wojny zimą politycy nie przewidywali ani obrachowali. Wojna pociągnie prawdopodobnie i te narody, które dotąd były neutralne. Żeby Pan Bóg dał, aby zawarcie pokoju stało się celem rozmów wszystkich gabinetów kierujących nawą państwa każdego, a szczególnie w Austrii. Inaczej doczekamy się jeszcze większych przewrotów. Nasza polska młodzież, sam kwiat, maturzyści, akademicy, zaasenterowani¹⁹ w sierpniu, teraz już są na terenie wojennym. Mego [...] 2 synów, ciotecznego brata 2 synów, kuzynów 3, a znajomych cała paczka. Jak słyszę walkę na karabiny drętwieją cała. A rodzaj bitwy na szturm jest to coś okropnego! Niechże ta nieszczęsna wojna się skończy! Inaczej – jak taki stan rzeczy potrwa jeszcze dłużej, w każdej rodzinie będzie smutek, łzy i żałoba. Szkoda młodzieży, szkoda tych talentów, którymi zająśnieliby w kraju, a przy takiej broni strasznej mogą paść jak kłosa podcięte.

7.II. Niedziela. Mrozu 7 st. Nocą odeszło z Biecza dużo wojska. Cały tydzień patrzyliśmy na musztrę żołnierzy po polach. Domy w miasteczku były przepełnione. Nawet nasz szpital miał żołdatów po brzegi.

W tygodniu robili próby, żeby koleją dostawy szybciej załatwiać. Dziś już pociągi kursują, a żołdaty odjechały. Stacja doprowadzona trochę do porządku. Ale gwizd pociągów, ruch ten nie rozwesela nas. Obcym interesom służy. Więcej naślą i szybciej dostawiają amunicji na pozycję, która na naszych wyloty maszynyngwerów i armat kieruje. Na stacji jest i bufet.

Wojna. Dostawa utrudniona i rozbicie naszych sklepów – zrobiło to wszystko razem wielką drożyznę. Był czas, że cukru za żadną cenę dostać nie można było. Teraz stosunki cokolwiek się poprawiły. Bardzo drogo, ale już towaru koniecznego dostanie. Sól jest. W tym tygodniu już i mąkę sprowadzili. Koleją - jeżeli dostawa będzie niedroga – spodziewamy się, że więcej dowiozą i towary u nas stanieją.

Założono nowy sklep chrześcijański. Właściciele dawnych handli i kramów wyjechali, a Kółko Rolnicze, nasza pociecha – jak wspomniałam – zostało obrabowane, lokal obrócili Rosjanie na stajnię dla koni.

8.III. Wczoraj i dziś widzimy aeroplany nad nami. Nasze, czy rosyjskie? Zwiastuny złych, czy dobrych dla nas wieści? Nocą był mróz 13 st. R. i wschodni wiatr. Bardzo zimno. Nie myślałam, żeby przez myśl wyteżoną w jednym kierunku z przywiązaniem do swoich znaków, do swoich krewnych i do tych miłych i znajomych, co siedzą w okopach, a są narażeni na trudy bitwy i wielkie niebezpieczeństwo, można być tak przyjętą współczuciem i tak mocno odczuwać sytuację. Nie mogę jeść, nie mogę grać, ani ubrać się w coś kolorowego, bo zaraz myśl snuje przędzę a jak kto z moich w tej chwili jest ranny, a jak oni głodni. Ubieram się czarno, ale nie dla szyku, po prostu nie mogę inaczej. I tak życie nas, kobiet jest obecnie szczęśliwsze w porównaniu z sytuacją mężczyzn. Jesteśmy paniami swojej woli i nie jedna, tak jak i ja, mamy swój kąt ciepły i wygodny.

Armaty grają od rana w okopach w stronie Gorlic i na południowym zachodzie. Na zachodzie już kiedyś słyszeliśmy strzały. Mówią nam ludzie z Binarowej, że nasi są w Rzepienniku Marciszewskim, patrole podeszły i zabrały Rosjanom trochę wózków naładowanych i pieniędzy. Być może, byłaby to dobra rzecz, ale już kilkakrotnie mówiono nam takie pocieszające wieści, bezpodstawnie. Dlatego dziś wszystkie informacje przyjmujemy z zastrzeżeniem.

¹⁹ z niem. zaciągnięci do wojska z poboru (przyp. red.)

W nocy był bój na południu.

9.III. Ruch na drodze ogromny- dzień i noc jadą wozy. Jedne napełnione dostawą dla ludzi i koni, inne z amunicją zaprzężone w 4 i 5 koni. Potem wracają. Dużo kursuje także samochodów.

Dziś wóz mniejszy (7 stopni), ale za to przykry wiatr. Czasem słychać armaty z południa...

W pobliskich wsiach koło Gorlic dużo domów od szrapneli spłonęło a w ostatnich dniach i w Kobylance. Wojsko rosyjskie podeszło, nasi w tym kierunku strzelali – było to nocą, dużo ludzi zostało w swoich domach zabitych we śnie.

Stojąca tu 9 brygada odjechała cała na pozycję do Libuszy. Wieczorem przyszło do Bieczy kilka kompanii rosyjskiego wojska napowrót. Pobiegłam do pp.

Maciejowskich, czy nie mają jakich wiadomości, bo podobno ma być tutaj rozwinięta akcja zapomogowa i sprzedaż towarów po cenach niższych. Na razie obietnica jest, ale pan mecenas nic nie wie bliższego. Wracając widziałam niebo na południu oświetlone pożarem. Od czasu do czasu światło jak błyskawica rozcina ciemność. To reflektory. Trwa walka.

Na froncie południowym są i Węgrzy. Kozacy na koniach prowadzili dziś 2 razy po kilku żołnierzy wziętych na plen. Na zapytanie, gdzie was wzięto – jedna grupa odpowiedziała: „Nem trudu”.

10.III. Mróz 7 st. Pochmurno, śnieg polatuje, wiatr wschodni, od rana widzimy karetki Czerwonego Krzyża. Wiozą rannych. Podobno i nocą dużo przewieziono. Ranni, chorzy, nieszczęśliwi nie są już wrogami. Patrzymy na nich ze współczuciem. A myśl nasza pyta z serdecznym niepokojem: a naszym rosyjskie kule czy także zadają takie rany i tak dużo? A w wojsku tyle osób miłych, na zdrowiu których tak bardzo nam zależy.

11.III. Spadł duży śnieg i mróz trzyma,
*Niebo smutnie zachmurzone,
Dzisiaj całkiem walki nie ma,
Odpocznie wojsko zmęczone.
Odpoczynek był niedługi,
wieczór armaty zagrały,
Szrapneli ogniste smugi,
Dużo ran ludziom zadały.*

12.III. Niezwykle wiele przejeżdża karetek z rannymi. Jadą powoli, firanki z płótna zapuszczone. Starszyznę przewożą autami. Nie wiele, ale są i nasi ranni.

13.III. Śnieg taje. Rannych wiozą nie tylko we dnie, ale i w nocy. Obie szkoły zajęte, a mówiono mi wczoraj, że i Kromerówka. Czasami słyszymy armatnie wystrzały z oddalenia...

14.III. Niedziela, godzina ranna. Wysłałam z domu. Droga zła. Ślisko. Jak okiem objąć, jadą wozy i wózki z pontonami, paszą, paczkami. Do przewiezienia pontonów (łódki stalowych) używają 3 par koni. Przeszłam z trudem na drugą stronę gościńca. Jedzie trzech Kozaków, a przed nimi idą nasi żołnierze. Wszyscy bardzo młodzi, w liczbie 14. Tak to przykro swoich widzieć w niedoli. Mówiono mi, że sztreką przeprowadzono naszych w plen 109-ciu.

- 15.III.** Armaty grają bliżej, prawdopodobnie koło Gorlic. Rano przejechała rota konnicy z pikami. Wieczorem przyszło dużo piechoty do Bieczu (nowe posiłki). Godzina 10 wieczór. Armaty huczą w górach. Obserwujemy odbłaski świateł.
- 16.III.** Armaty pracują od świtu. Kule dolatują aż do Strzeszyna. Boimy się o nasz kościół. Kościoły w Gorlicach i Siarach są zniszczone. Dziś rano rosyjska piechota poszła na stanowisko do Bugaja. Południem przeprowadzono znowu w plen naszego żołnierza. Szło ich dużo:111.
Za okazane współczucie Kozacy pokazują nachajki. Ale tym razem całą uwagę zwróciły mi zniszczone i powalane płaszcze z błotem na plecach. Widocznie ogarnięto ich w dekunkach. Kilku z nich było rannych i zawiązanych. Jedni mieli głowy obandażowane, inni ręce. Ludzie na ich widok z żalu płakali.
Droga pełna wyboi tak, że potworzyły się góry i doliny napełnione wodą. Ci biedni idą. Kozacy znowu wysmotrali i odprowadzają. Od paru dni Kozacy ciągle się przejeżdżają.
Wczoraj i dziś znowu ludzie płaczą. Zabierają im resztki słomy i siana. W 9 brygadzie, pierwszej baterii, jest kapral nazwiskiem Szptucha. Jemu poleca komando dowiadywania się o sprzedaż bydła. Sprytny jest i stworzony do smotrania. Zaczyna od słodkich słów, a kończy na tym, że ostatnią krowę ludziom wyciągnie. W jednej chwili z uprzejmego przemienia się w gburę i grabieżcę. Miałam i ja z nim do czynienia. Mimo wydanej kartki chciał krowę kupić. Nie mam do sprzedania – odpowiadam. „Dobrze zapłacimy, a jak pani po dobrej woli nie da, to wyprowadzę.” Nie mam do sprzedania. Ładnie szanujecie kartki waszych komandirów. Naturalnie była to z jego strony pogrożka, ale to jest dla mnie miarą, co taki człowiek wyprawia, gdy się do domu gospodarza dostanie. Wczoraj jeździł ze słomą. Pojechał na Kurpiel do Jędrzeja i Franciszka Opielów, zabrać pół fury u Jędrzeja, siana trochę i słomy u Franciszka, razem była pełna fura. Zapłacili im trzy ruble za wszystko. Jedną kobietę potłukli, gdy broniła. Przyszli z lamentem do mnie. Sztab 9 brygady jest na pozycji w Libuszy. Szeptucha wziął z sobą 4 żołnierzy, więc się nie boją. Muszę się dowiedzieć, gdzie ich komando, może by Opielom co dopłacili. Panna Helcia Franczykowska, dobra dziewczyna współczuje ze mną nad wyrządzoną ludziom krzywdą. Może coś wspólnymi siłami obmyślimy...
- 17.III.** Całą noc była walka, całą noc było słyhać armaty. Z nastaniem dnia huk armat był częstszy, wymiana armatnich kul energiczniejsza, że aż szyby dźwięczały. Powietrze wilgotne, wiatr, chwilami śnieg dmie. Słońca od szeregu dni nie widzimy. W piątek 12 bm. z kolei część towarów usunięto i przewieziono do Czermnej. Żołnierze mieli popakowane rzeczy i sami mówili, że jak by Austriacy przyszli, muszą być gotowi. W Czermnej i Święcanach robią dekunki i to nie chwilowe pomieszczenie wojska, ale na moc, z użyciem cementu. Drogę naprawiają przez Święcany. Jeżeli nasi przyjdą do nas, będą bić z armat w tę stronę. Boimy się, żeby Biecz nie był tak rozbity jak są zrujnowane Gorlice.
W nocy światła elektryczne przelatują niby błyskawice. Pod Gorlicami trwa walka na karabiny. Za chwilę odezwały się armaty. Huk niczym grzmot najsilniejszy. To austriacki moździerz się odezwał. Do wtóru armaty rosyjskie z trzech stron strzelają. Nie śpimy. Zdaje się nam, że lada chwila ogień będzie i u nas. Doczekaliśmy świtu.
- 18.III.** Straszna walka trwa dalej przez cały dzień bez przerwy. W nocy obserwujemy łuny na południu i na południowym zachodzie. Tak zaciętej i strasznej walki jeszcze u nas nie

było, choć niejednokrotnie notowaliśmy dni krwawych utarczek i bardzo wielkich bojów. Całą grozę powiększają jeszcze ciemności i wielkie błoto. Wśród takiego niekorzystnego tła dolatuje nas grzechot wielki ręcznych karabinów. Następują jedni na drugich. Armaty chwilami mniej biją, potem ze zdwojoną siłą. Kule przelatują i pękają jak błyskawice i oświetlają czasem ciemny, zachmurzony horyzont. Zmęczenie przemogło. Zasnęłam.

19.III. Św. Józefa. W dzień nie strzelają. Jadą wózki Czerwonego Krzyża. Rosjanie z placu boju wiozą i naszych rannych. O Boże, jaki będzie rezultat tych śmiertelnych zapasów!?

Prowadzą naszych do niewoli. Idzie ich 103, potem dużo, bardzo dużo, bo 530. Wychodzimy z domów, aby ich czym obdarzyć. Rozmawiać nie wolno. Kozacy eskortujący wygrażają nam nahażkami i złością się. Tak nam smutno, tak bardzo ciężko. Narodowości pomieszane: Polacy, Morawianie, Czesi, itd. Prowadzą ich z Moszczenicy, Mszanki, Rzepiennika.

W południe zaczynają grać armaty i maszynowery. Wieczór bój się wzmaga. Strzały są jednak od nas oddalone, pochodzą z dalszych pozycji: Przegonina – Baniowa, tam, gdzie stoi artyleria górską. Błyski reflektorów sprawiają, że widno na górach. Słyszymy odgłos walki na karabiny.

Noc, 12 godzina. Armaty grają przeciągłym bezustannym echem.

20.III. Sobota – rano. Spokój, ciepło, Wiatr. Może już będzie własna. Kwatera i nowość, która przyszła z wojną. Z chwilą zajęcia Bieczu mamy kwatery rosyjskie. Mój dom miał dużo gości, gdy powiem, że 250 oficerów rosyjskich tutaj bawiło, nocowało, lub mieszkało to może jeszcze nie policzyłam wszystkich. O kilku kwaterach już wspomniałam. Teraz chcę mówić o obecnej. Dnia 6 lutego znajomy mi kapitan Szczerbiński przyprowadził z nadeszłej do Bieczu artylerii górskiej pułkownika i 10 oficerów. Od pierwszego spojrzenia poznałam, że to ludzie grzeczni i znający formy. Przyjemnie zostałam zdziwiona wyszkoloną służbą. Druga rzecz także była mi niespodzianką: mam w domu Polaków z Warszawy. Pan pułkownik Lewikow sympatycznie wygląda wysoki blondyn z wąsami, o bardzo łagodnym wyrazie twarzy. Nie tylko nie ma buty ... prawie powszechnej u oficerów rosyjskich, ale przeciwnie, sposób jego bycia jest taki skromny, że w pierwszej chwili myślałam, że jeden z kapitanów niejaki Kowalski, jest komendirem.

Jest u nas przysłowie: „Jaki pan, taki kram”. Grzeczność służby dała mi dobre pojęcie o ich panu. Służba od 9 brygady tak bardzo nam dokuczała, że wszyscy ludzie w porównaniu wychodzą jak anioły. Oficerowie, kiedy idą spać o późnej godzinie, sprawują się cicho, żeby mnie nie obudzić. Służbie zakazano hałasować, a nakazano grzeczność błoto jest, więc ich pouczone, aby wycierali obuwie, żeby mieszkanie nie zawałać itd.

Po paru dniach dostali oficerowie dużo gazet i dzienników. Przy sposobności zapytałam p. pułkownika o wiadomości ze świata. My tutaj teraz tak jak pierwotni ludzie, nic nie czytamy, nie wiemy, co się dzieje w Europie. Pan płk. Lewikow odpowiedział mi:

- Jest dużo wiadomości dla nas dobrych, ale panią by te nowiny nie ucieszyły i wolę nic nie mówić.
- Słusznie panie pułkowniku, właśnie umiem oceniać tę delikatność pana i dziękuję. Takt p. Lewikowa dał mi do myślenia. Nic bardziej pochlebnego dla siebie powiedzieć by nie mógł, a nawet sprostował moją opinię o oficerach armii rosyjskiej. Jestem zdania, że człowiek zacny i prawy będzie w każdych warunkach życia dobrym. Ciągłe

nam się teraz o uszy odbijają wiadomości o jakiej grabieży, protestujemy. A oni się tłumaczą: - Teraz wojna pani.

Wojna daje sposobność do czynienia złego, wierzę – i dużo ludzi demoralizuje, ale człowiek rozumny i zacny pozostanie takim zawsze. Komandir jest opiekunem swoich żołnierzy, dużo im czasu poświęca, naucza. Słyszałam raz. Nie podzielałam jego przekonań, brzmiało mi to obco i z prawdą niezgodnie, ale ze stanowiska jego zapatrywań, jako Rosjanina, za złe mu tego brać nie mogłam.

Rano komandir wstaje, o 12 obiad, kolacja wczesna i spać. Taki porządek dnia i rozkład godzin bardzo mi dogadza. Dwóch młodych oficerów jest eleganckich. Pan Cybulski, którego matka jest Polką, zna więc nasze zwyczaje i formy i jest bardzo grzeczny. Drugi Rosjanin pochodzenia niemieckiego, urzędnik bankowy, Włodzimierz Norman. Grzeczny, sympatyczny, wesoły, a na miejscu. Czasu wojny jest oficerem. Doktor medycyny, także rozumny i wielu innych.

Trzy tygodnie upłynęło, dostali rozkaz iść na pozycję. Do pana komandira napisała żona, że przyjedzie. Wyjechał naprzeciw. Przyjechali. Pani pułkownikowa wysoka, zgrabna, grzeczna. Gdy chce umie być zajmującą. Lubi rozmawiać. Wesoła. Jak była młoda musiała być ładna. Jest siostrą miłosierną z Czerwonego Krzyża. Podczas wojny z Japonią była w Mandżurii i w Władywostoku. Kula i jej nie ominęła. Pokazywała mi ranę na nodze. Po dwóch dniach ucieszenia się sobą pułkownik z swoją baterią pojechał na pozycję a pani Lewikowa została u mnie. Mam i kancelarię w domu. Pułkownik co tydzień do nas przyjeżdża w miasteczku załatwiają się sprawunki. Sotdady jeżdżą z listami i przesyłkami z pozycji tutaj i naodwrot. Oficerowie z pozycji także przyjeżdżają na dwa lub trzydniowy odpoczynek i wracają. Jeden tylko stale siedzi w okopach: kapitan Kirkiewicz.

Pani pułkownikowa rozumie i rozmawia po polsku. Spokrewniona z rodzinami polskimi. Majątek mają na Litwie. To wszystko dało jej sposobność, że wyszła za Polaka, a później drugi raz za Rosjanina. Z domu Baranowska.

Przyjechał z pozycji żołnierz nazwiskiem Stanisław Łątka, Polak. Wyszła do niego pani Lewikowa, pytanie mu zadaje, on odpowiada, a że po polsku mówiła, więc ja i Cesia słyszałyśmy. Był wielki bój, bo Austriacy dostali rozkaz przełamania naszych linii. Wysłali człowieka, żeby zbadał naszą pozycję to jest szpiega. Wysłany człowiek przyszedł do nas. Wzięliśmy go. Powiedział nam tak: „o godzinie 6 austriackie wojsko będzie na nas następowało, przygotujcie się dobrze”. U nas wojska mnogo.

Przrychtowali się, postawili karabiny maszynowe. Jak powiedział, tak przyszli na nas o godzinie 6. Zabraliśmy ich do plenu i żołnierzy i starszych. Ot, jakich Austriacy mają ludzi. Swoich wydają – śmieje się żołnierz.

- Dobrze zrobił – przerywa pani pułkownikowa.
- Dobrze? Zdziwiłam się. Chyba zdrady i czynu złego, nie można kłaść w rzędzie dobrych rzeczy. Korzyść ze zdrady przypadła dla Rosji, prawda.
- Jakiej narodowości był człowiek, który przyszedł do nas, zapytałam?
- Czech, proszę pani.
- Teraz wiemy, dlaczego tylu naszych przeszło przez Biecz wziętych do plenu. Ofiary, zdrady.

Wieczorem: Przyszły posiłki: piechota gościńcem po błocie i sztreką.

21.III. Niedziela. Znowu idzie piechota sztreką. Jedni od Dukli, drudzy od Tuchowa.

Widzieliśmy i obserwowaliśmy aeroplan. Od dwóch dni znowu zwiększony ruch na gościńcu. Strzały oddalone, tak jakby od Tuchowa. Jest u nas mały Rusinek.

Przyprowadził go sotdat z pozycji. Komendant kazał uszyć mały mundur. Chłopiec liczy 13 lat, ma twarz nie brzydką i roztropną. Przyszedł sam do Moskali. Będzie mały

soldat. Opowiada, że mu ojca wzięto, chatę spalono, matka umarła. Rodziny nie masz? Mam brata w Ameryce. Obdarowano chłopca. Krawiec wziął miarę. Co taki chłopiec będzie robił? Chyba wam zawadzał? – Nie, pani. U was dużo takich nawet zasługi położyli. Gdzie żołnierza nie można posłać, taki przepelźnie. Moja dziewczyna pyta go:

- Za cóż ci ojca zabrali?
- Ja nie wiem.
- Austriacy bez żadnej przyczyny ojca by ci nie wzięli. Pewnieście prawosławie przyjęli i Ruskim służyli.
- A przyjęli.
- I do Moskali poszedłeś?
- A gdzie miałem iść?

21.III. Poniedziałek. Od rana słyszymy armaty, ale oddalenia. Od zachodu i z południowego – zachodu. Pani pułkownikowa zapukała do mego pokoju. Proszę.

- Dzień dobry,
- Dzień dobry pani.
- Pani, Przemyśl wzięty. Dziś o 7 godzinie rano. Samych naszych plennych wypuścili 49 tyś. Wiadomość przywiózł rozwoszczyk²⁰. Zabrali parę korpusów austriackich i generalicję.

Robię dobrą minę w złej godzinie. Zostałam sama. Boże, czy to może być prawda. I lży zasłoniły mi oczy. Wieczorem nadjechał kapitan Kowalski z pozycji. Potwierdził wiadomość o wzięciu Przemyśla. Opowiadał o wielkiej walce na ich pozycjach. Siedemset Węgrów wzięli w plen, dalej, że po zaciętej bitwie wojsko austriackie cofnęło się. Położyli się spać. Warty nie postawili. Rosjanie podeszli, rzucali bomby. Wszystkich zabili. Trochę mi to niejasne. Zabici żołnierze mieli być narodowości polskiej i czeskiej. Trudno przypuścić, żeby oficerowie nie postawili warty. Chyba, że, młody żołnierz z ostatniego poboru, zmęczony nad wyraz, rzucił się do snu i padł ofiarą takiej wojennej, okrutnej niegodziwości. Rozumiem, w ostatniej walce, pierś jednych naprzeciw naprzeciw drugim, ale we śnie na bezbronnych napad, rzecz to nie honorowa, nieludzka! Chyba dzikość i barbarzyństwo wydaje takie nieboskie prawa, bo Pan Bóg mordu zakazuje. Jakże to pogodzić z kulturą, z wykształceniem ludzi XX wieku?

Trzecia historia zakrawa na humoreskę. Zabrano Austriakom pozycję. Nadjechały wozy z kuchniami. Skrzykli na żołnierzy: „Obiad“. Soldaci podchodzili i brali. Gdy wszystko kucharze rozdali, przyświecili latarkami i dopiero spostrzegli, kogo gościli, jakiej narodowości są ich stołownicy. Po tym figlu, wzięto kucharzy do plenu. Jak na jeden dzień za dużo chyba smutnych wiadomości.

22.III. Wojna nauczyła mnie jednej rzeczy: panowania nad sobą. Słyszając najgorsze wiadomości ani wyrazem, ani twarzą nie dam Moskalom ani na chwilę zatriumfować. Codzień kilku lub kilkunastu naszych żołnierzy prowadzi Kozacy do plenu. Dziś z pozycji przyjechał tu kapitan Kirkiewicz. Odmroził sobie tak nogi, że aż ma rany. Pułkownikowa obwija mu je umiejętnie, obmywa, smaruje. Ten znów opowiadał, że armatnimi wystrzałami rozbili Austriakom dom, w którym mieli amunicję. Co trochę łykamy takie pigułki, które nas dławia – to prawda – ale mimo wszystko niepowodzenia nie osłabiają ducha, ni wiary w swoje znaki.

²⁰ ros.: woźnica (przyp. red.)

- 23.III.** Ma przyjść dużo wojska i Kozacy (na dach) – jak Moskale nazywają odpoczynek. Zamawiają kwatery. Aeroplan leciał, ale bardzo wysoko. Wieczorami szło ze dwie roty²¹ wojska różnego wieku, różnych pułków. Powiedzieli nam, że byli ranni i po wyleczeniu wracają do swoich jednostek. Ciekawe, że do Bieczy przyjazd jest tak obostrzony, że legitymacji władze rosyjskie dać nie chcą.
- 24.III.** Armaty i moździerze nam dziś grają, echo długo przeciąga wystrzał, odbija i gra. A nam weselej. Parę dni mamy ciepłych, wiosna, słońce, ścieżki nasychają. Do aeroplanu strzelali dziś Moskale. Jeden z żołnierzy odezwał się, że w nie wierzy w poddanie się Przemyśla. Potem jeden z Kozaków od trenów takie zdanie wygłosił: jest w tym coś niejasnego. A jak się Moskale cieszą! Zgromadzili się w rynku – dużo, bardzo dużo żołdatów. Miano do nich przemowę, a potem „hura“ z gardła i piersi tysięcy żołnierzy doleciało aż na przedmieście – tak się drą. Wieczór walka na karabiny. Księżyc świeci. Pogoda. Wiatr.
- 25.III.** Święto. Wojna! Straszny to wyraz. Streszcza w sobie dużo złego i nieszczęść. Zanika inteligencja, prawo słuszności i sprawiedliwości, a panuje siła, przemoc, zabójstwo, grabież i choroby. Kto walczy? Narody stojące na świeczniku i chrześcijaństwo. O duszo ludzka! Czy i ciebie wzięło w plen? A potem czy będzie co lepiej? Czy i dla naszej ukochanej Polski zabłyśnie szczęście i miejsce na karcie geografii? Obiecuję nam. Wszystko się przecierpi. Byle tylko w nagrodę przelanej polskiej niewinnej krwi wstała ojczyzna nasza wolna i wysoko rozwinęła sztandar pokoju, sprawiedliwości i szczęścia ...
Dziś upływa trzy miesiące od czasu jak Rosjanie drugi raz nas zabrali. Długie zimowe trzy miesiące.
- 26.III.** Prusy i Austria, to sprzymierzeńcy. Miłość okrutna.
Mimo tego dobrego interesu, myślę sobie, że tak Austria jak i my Polacy, bardzo źle wyjdziemy na złączeniu naszych interesów z germańskimi...
- 27.III.** „Rosyjski front posunie się i będą wielkie bitwy”. Albo odwrotnie. Nasi uderzą na nich. Rozmawiam na ten temat z p. pułkownikową, która dzisiaj odjeżdża. Bawiła tutaj cztery tygodnie. Pan Czynnownik mówił mi, że i oni skoro wyjadą z Bieczy. Pani pułkownikowa mile się ze mną pożegnała, prosząc, żeby ją nie uważać za nieprzyjaciela. I ona powiedziała mi: „Niech Pan Bóg da, żeby wszystko zostało tak jak jest”. Z tego wyciągnęłam wniosek, że prawdopodobnie czekają nas tutaj różne wojenne niespodzianki.
Czy nasz Przemyśl zdobyty, się sami poddali? – ciągle myślę. Gazety rosyjskie tłustymi czcionkami napisały: „Przemyśl wzięty”. Ustnie mówią, że głodem. Wierzyć? nie wierzyć? Zapytam się.
- Panie kapitanie, czy rzeczywiście Przemyśl wzięty.
 - Wzięty.
 - Słowo?
 - Słowo.
 - Słowo honoru?
 - Słowo.
 - A jak nie wzięty?
 - To mi pan głowę utnie.

²¹ kompanie (przyp. red.)

- Więc prawdą jest, że Przemysł nie nasz. Boże! Boże! Następstwa tej straty mogą być wielkiej doniosłości.
- 28.III.** Termometr opadł. Śnieg wczoraj, a dziś błoto. Zimno, pochmurno. Barometr także źle stoi, tak jak i nasze nerwy, humor, kieszenie, obuwie i zapasy spiżarniowe.
- 28.III.** Palmowa niedziela. Miły dzień. Ma w sobie coś z radości wiosny, a w kościele święcą palmy. Armaty huczą. Wieczór w trzech punktach, wre walka na karabinie. Moskale następują na naszych. Zmagania przeciągają się głęboko w noc.
- 29.III.** Poniedziałek. We dnie strzelają z armat, wieczór rozpoczyna się zaciekle walką na karabiny. Największe potyczki były w Siarach. Znowu widzimy swoich wziętych w plan. Śnieg, zimno, błoto. nasze wojsko zbiedzone. Nie mają butów tylko półbuty – i po takim błocie idą. Myśleliśmy, że powitamy naszych, że w święta gościć ich będziemy, tymczasem idzie wojsko rosyjskie, pułk orłowski, co już działa na nas przynębiająco.
- 2.IV.** Parę dni było spokojnych. Dziś dopiero strzelają z armat energiczniej. Wypogadza się. Błoto wielkie. W dalszym ciągu napływa wojsko pułku orłowskiego. Wyleczeni idą również ze szpitali na dopełnienie do swoich pułków. Za to większa część Kozaków wyjechała do Krosna. Wielki piątek, a do kościoła iść nie można. Droga wprost nie do przebycia.
- 3.IV.** Wielka sobota. Słońce i ciepło. Ścieżki nasychają momentalnie. Z mego domu oficerowie dali mi koni i powozu. Posłałam po księdza. Na stole chleb i sól, szynka, cukierki, trochę ciastek. Za to kwiatów kwitnących dużo. Bardzo dużo. Całość ładnie wygląda. Sąsiedzi w koszykach przynosili swoje wiktuały do poświęcenia. Księży mamy tutaj wyjątkowo zacnych, pracowitych i pobożnych.
- Resurekcja.** Dzwony nam zadzwoniły po półrocznej przerwie. Płyną tony silne, wesole. Słuchamy z wielką przyjemnością. Budzą nas z pewnego odrętwienia. Zmartwychwstanie. Wielkanoc! Oby te dzwony wywróżyły nam pokój, skończenie tej wojny i choć świt. Zmartwychwstanie naszej małej ojczyzny.
- 4.IV.** Nasze święta zeszyły się z rosyjskimi. Rzadko to się zdarza. Wobec tego cały świat chrześcijański ma święta razem. mimo to czasami odzywa się daleki wystrzał. Może wiaty. Nie wiem.
- 7.IV.** Święta przeszły względnie spokojnie. Dziś dopiero armaty biją w bardzo silnym tempie i blisko. Gorlice miasteczko w gruzach. Spodziewaliśmy się kilka osób z Gorlic. Wobec tej kanonady, niebezpiecznie by było jechać. Ludzie kryją się w piwnicach. Widziałam dziś kilku Izraelitów stamtąd. Życzenie nasze takie, żeby nam Pan bóg dał doczekać pokoju i zakończenia wojny. Moskale także tego pragną. To piechota, co szła w wielkim tygodniu, stawiała kwaterą po domach sąsiednich. U gospodarza Jana Bełdy było ich dużo na nocleg. Rano żegnali się, modlili i płakali mówiąc: „Idziemy na śmierć”. Mamy poczucie, że wszyscy polegniemy. „Żeby mir²² był jak najprędzej”!

²² ros.: pokój (przyp. red.)

Dziękowali za kwaterę. Gospodarze pożegnali ich współczując niedoli każdego żołnierza jednakowej.

Opowiadano nam, że w święta nasi żołnierze i rosyjscy rozmawiali przyjaźnie ze sobą. Wszyscy pragną zakończenia wojny. Mówiono nam, że jakiś jasnowidzący, którego parę prorocत्व już się sprawdziło, przepowiedział pokój z oznaczeniem dnia 10 kwietnia naszego, inni mówią, że ruskiego, ale roku którego?

Widziałem wczoraj kilkunastu żołnierzy naszych wziętych w plen. Kozuń ich prowadził jadący na koniu. Ci wygląd mieli zdrowy. Kilku z nich było bardzo młodych, sympatycznych. Jeden jednoroczny.

- Panowie Polacy?

- Tak.

Między wojskiem rosyjskim obecnie jest dużo Polaków także. I ciągle swoi naprzeciw swoich. Dowiedzieliśmy się, że Rosjanie na całym swoim froncie otrzymali rozkazy iść naprzód. Czekają tylko ustalenia się pogody. Marzeniem ich jest iść na Budapeszt. Że to będzie prawda, co nam mówiono, dowodzi potrójny ruch na gościńcach i na kolei. Dalej, zmniejszony dowóz towarów na obstalunki prywatne, bo interes wojska wszystko zajmuje. Jak dalece brakowało u nas towarów jest dowodem fakt, że drożdży całkiem nie było, mąki bardzo mało, a w czasie świąt są to rzeczy niezbędne i pożądane w każdym domu.

- 8.IV.** Zdaje się nam, że wypadki potoczą się szybko. Podobno Rosjanie zajęli Bardiów po stronie węgierskiej. Już raz byli w Bardiowie, ale cofnęli się z wielkimi stratami. Austriacy byli u nas wtedy 10 dni od 14.XII. do 26.XII. i odtąd są w okopach około Gorlic. Pułkownik Kozacki mówi, że pod Bardiowem jest wielki bój. Jesteśmy odcięci od swoich. Nie mamy ni poczty, ani żadnych wiadomości. A jednak zdaje się nam, że i teraz tak będzie: Nasi Ruskich odrzuca i przyjdą do nas. Przyjdą. Myślimy o tym i gorąco w to wierzymy, że po górach i dolinach Polski rozlega się nie tylko rosyjskie „pierod”, ale i w naszych szeregach ożywia wojsko hasło: ”Naprzód”!
- Przez całą noc z 7/8 IV. armaty grały na zachodzie i na południu. Ciemno. Mieliśmy wrażenie, że ogromna burza z błyskawicami i grzmotami nadeszła. Bezustannie światła reflektorów połączone z hukiem Armat jednej i drugiej strony uczyniły tę noc pełną grozy.
- Dzień dzisiejszy pochmurny. Wiatr. Wymiana armatnich strzałów po południu zwiększona. Kozacy zbierają powozy i wózki. Apetyty nieustanne wszystkim.

- 9.IV.** Jak przedtem był ogromny ruch dostawy, potem karetek Czerwonego Krzyża tak teraz kursują automobile w jedną i drugą stronę, ale zawsze więcej ich przyjeżdża niż odjeżdża.
- Dzień mamy pochmurny. W oddaleniu słychać strzały armatnie.
- Przeprowadzono naszych do plenu w nocy, a we dnie dwudziestu. Zawsze ten widok wzrusza nas i smuci.

- 10.IV.** Kolejną w nocy odjechało dużo piechoty. Dziś wieczorem odjechały trzy pociągi z żołdatami. Szli po południu z miasta z muzyką, zaś ci oczekują na pociąg, śpiewają. Gdzie jadą? Daremnie pytać? Prawdy się nie dowiemy. Widocznie naszym gdzieś dobrze idzie i chcą Rosjanie szybko posłać na pomoc więcej wojska.
- Wiosna, trzeba zasiewać w ogrodzie. Niewiele mamy nasion i wszystko rozgrzebane; ludzie i żołnierze chodzą ogrodem jak drogą. Rolnicy martwią się, bo nie mają czym obrobić pola; nie mają koni. Z obawa wydalają się z domów, bo podczas nieobecności gospodarzy mogą żołdaty i zagrabieć resztki paszy.

- 11.IV.** Mówiono nam, że w nocy była walka koło Gorlic. Widzimy, że karetki przewożą rannych i wracają napowrót. Mamy dużo wypadków chorób. Był tyfus, obecnie ospa. Wojsko rosyjskie lekarze szczepią jak i ludność cywilną. Szczepi dr. Kozubowski, Polak, który zyskał tu sobie sławę zacnego, dobrego i życzliwego profesora, który miał lornetkę na stole. W Rzeszowie pozbawiono wolności pewną osobę za robienie notatek.
- 12.IV.** Cisza.
- 13.IV.** Deszcz. Armaty grają od świtu bardzo energicznie.
- 14.IV.** Deszcz padał przez cały dzień i przez noc. Rzeki wezbrały.
- 15.IV.** Dziś nie ma walki. Ropa wylała. Co dzień przez Biecz jadą wozy wyładowane. To mieszkańcy Gorlic opuszczają rozbite kamienice, bo wśród ciągłych kul życie tam niemożliwe. Kto może ten wyjeżdża.
- 16.IV.** Sytuacja jednaką. Po wyjściu piechoty wojska mniej, ale artyleria ciężka z Korczyny, Libuszy i Kobylanki posunęła się na południe i zajęła wieś Męcina Wielka, a pozycję w Kobylance objęła artyleria nr 61, która tutaj także stoi... Towaru nie ma, a jeżeli coś do sklepu sprowadzą z rzeczy najpotrzebniejszych, to kosztują one tak drogo, że nabywać nie możemy. I tak 1 kg cukru kosztuje rubla i 3 kopiejek. Mydło toaletowe 1szt. rubla, 2 kg. mąki rubla. Funt mydła 80 kopiejek. Kasy wyjechały, podjąć pieniędzy nie można. Sprzedać nie ma co. Kartofle nasze wojsko z pola mi wybrało, nie wiem, czy pozostawione resztki wystarczą na sadzenie i domową potrzebę. Zastanawiamy się czy zasiać zboże i sadzić jarzynę, czy dać spokój wszystkiemu. Nasze pola znajdują się po tej stronie, gdzie są stawiane kwatery wojska rosyjskiego. Obecnie stoi tu rozlokowany obóz pułku syberyjskiego. Moje zagony wolne, ale żołdacy przechodzą przez nie jak ścieżką
- 17.IV. Sobota.** Pogoda. Słyszymy armaty bardzo daleko. Prowadzono naszych do plenu dwa razy. Z pierwszą partią rozmawiały znajome mi panie. Nasi żołnierze opowiadali, że jak szli do szturmów w Gorlicach, dużo naszych zginęło. Wymieniali liczbę 1500. Odtąd na szturmów już ich nie posyłają
- Kiedy do nas przyjedziecie?
 - Tutaj widzimy dużo wojska rosyjskiego, to nie tak prędko.
- Może jeszcze długo taki stan potrwać.
- Do drugiej partii ja wyszłam, bo widziałam ich z daleka i miałam czas wrócić się po papierosy... Idący do plenu może unikną wczesnej mogiły i zachowają swoje młode życie, mimo to zawsze widok nam swoich w plenie daje wrażenie przygnębiające. Nic nie rozmawiałam. Rozdałam papierosy po polsku, po czesku, jeden po niemiecku. Wyciągnięte ręce były czarne od naboju, czy też trzymania karabinów – nie wiem. Dziś do Biecza przyjechało dużo doktorów i karettek Czerwonego Krzyża. Szło także trochę wojska – piechoty.
- 18.IV. niedziela.** Deszcz, błoto, chłodno. Wiosna spóźniona. Cieszyła by nas pogoda, bo ta zawsze na umysł i nerwy działa dodatnio... W porze południowej bardzo armaty grały. Ospa się rozszerza. W sąsiedztwie najbliższym jest jedna chora (ospa prawdziwa). Po Belnej dzieci także chorowały i umierają.

19.IV. Ranek słoneczny. Nasze armaty biją, a echo odbija i niesie, i śpiewa, i gra pieśni śmierci i zniszczenia. Mamy także przeczucie, że nasz okolica będzie widownią wypadków wielkiej doniosłości i to w najbliższym czasie. Ruch na gościńcu i na kolei zwiększony. Obserwowałam dziś aeroplan. Krążył ciągle i wracał i wzbijał się i zniżał. Błyszczał w słońcu. Czy to nasz?...

Moskale żartują chyba mówiąc, że my już należymy do nich. Nie, nie! Odbiją nas nasi, wszak mają dobre kanony, są dzielni i przyjadą, wrócą znajomi i stosunki dawne, co to by było, gdybyśmy my wolni ludzie, bo dzieci konstytucji, dostali się pod rząd despotyczny. Przyzwyczajeni jesteśmy mówić, myśleć otwarcie: Co by nas czekało za nasze szczerze słowa. Może jakie prześladowanie. Boimy się i smucimy samym przypuszczeniem...

Był pan pułkownik. rozmawiałam z nim. Rosjanie jeszcze nie doszli do Bertwałdu. Dotarli do Regietowa. Doktor Bitte, który nadjechał, pytał się komendira i widziałam na mapie kierunek nadejścia rosyjskich wojsk i miejscowość zajęta. Lubię prawdę, błaga się zawsze wyda. Wszystkie dzienniki pod tym względem grzeszą. Oficerowie rosyjscy lubią się chwalić i często bardzo się – złapali na pomyłce lub kłamstwie. Z podpułkownikiem lubię rozmawiać, bo choć jest patriotą Rosjaninem, ale rozumny i nie błaguje.

20.IV. Pierwsza godzina w nocy. Huk armat jednej i drugiej strony bezustanny. Dom drga. Okna brzękiem wtórują. Walka. Słychać maszynowery. Żołnierze Rosyjscy mówią, że oni mieli ustępować po naszych, inni utrzymują, że Austriacy na Rosjan – dość, że ta noc przeznaczona na bój obustronny. Ranek zaświtał pogodny. Dzień ciepły. Wiosna. Zaczynamy robić w ogrodzie. Dostałam polską gazetę. Rozkoszuję się nowinami. Jest to numer „Dziennika Kijowskiego”, niezwykle zajmujące tematy porusza, jakie takie światło rzuca na rozgrywające się w Europie wypadki...

Dziś dużo nowin nam opowiadano złych i dobrych... Dowiedziałam się, że całej inteligencji z Gorlic wyjazd nakazano. Będą więc naoczni świadkowie, którzy nam prawdę powiedzą, a więc streszczę ich słowa.

22.IV. Mam w rękę znowu gazetę. Tym razem numer „Słowa polskiego” z dnia 17.IV. w którym była umieszczona korespondencja z Jasła, a w niej wzmianka o bitwie pod Brzostkiem, w której nasza kawaleria została zdziesiątkowana przez Moskali. Nasi skierowali się na Jasło. Wyczytana wiadomość wywołała formalną bitwę w moim umyśle i w duszy...

Teraz dopiero zrozumiałam opowiadanie oficerów od 9 brygady artyleryjskiej, którzy stanęli na kwaterze u mnie i na całym przedmieściu dn. 27. XII. Opowiadali oni tak: - „No, teraz odpoczniemy u pani dłużej. W 8 dniach od Krakowa idziemy. Byliśmy w wojnie pod Jodłową.

- A na kwaterę przyjechaliście panowie do mnie od Biecza a nie od Jodłowej.

- Bośmy jechali za Austriakami pod Duklę, a teraz na Lipinki do Biecza.

Obóz ustawili w Trzciny. Obecnie ta brygada stoi w Rozdzielu i Męcynie Wielkiej, a obóz w Bieczu i Libuszy.

23.IV. Śliczny czas. Noce księżycowe. walki trwają i nocą. Rosjanie znowu dostali posiłki znaczne. Trzy tysiące żołdatów piechoty nadeszło ze śpiewem

- Skąd idziecie?

- Z Kurlandii.

- Jaki pułk?

- Samarski.

W górach były tak wielkie śniegi, że obecnie jeszcze leżą grubości 1/2 łokcia, a na drogach mają błoto. To wstrzymało ofensywę na Węgry.

Pułkownicy komendami wracają do swoich pułków. Przyjechał i do mego domu komendant. Po jednym dniu trudno wyrobić sobie zdanie o charakterze człowieka. Nie robi miłego wrażenia, żołdaci boją się go i nie lubią.

- 24.IV. Sobota.** Sadziłam kwiaty. W domu tak dużo żołnierzy, że swobodny spacer w ogrodzie reguluje nerwy zmęczone. Dnie mamy ciepłe i miłe. Dziś mi mówiono, że bitwa pod Bartweldem była triumfem dla Austrii, dalej, że dużo wojska do Karpat naszego przyszło. Zdaje się, że przyjdzie do rozstrzygających walk na terenie naszych gór. Żeby tylko nasz Biecz nie stracił swojego kościoła. A miasto nie zamieniło się w gruzy.
- 25.IV.** Ciepło a nawet gorąco. Na gościńcu pełno pyłu. Wojska znów trochę przyszło, dziwiłiśmy się jak mogą żołdacy śpiewać wobec takiego. Nie zatrzymują się w Bieczu, idą wprost do dekunków.
- 26.IV.** Jestem bardzo zmęczona, fizycznie mniej, ale dusza smutna. Tęsknię bez miary. Nowe warunki życia nie wygodne, troski, myśli wytężone w inną stronę...
- 27.IV.** Z chwilą, gdy rozeszła się wieść, że Austria dostała posiłki znaczne, bo trzy korpusy, idzie codziennie piechota rosyjska. Dziś przeszło jej „mnogo”²³, podobno jeden pułk rosyjski, bo „Germanie nadeszli”.
- 28.IV.** Słyszymy oddalone wystrzały. Żołdacy rosyjskie straciły na humorze. Bardzo duże walki rozgrywają się na germańskim froncie, więc z obawą te wiadomość przyjęli.
- 29.IV.** Od trzech dni obserwujemy aeroplany latające nad nami. Żołdacy strzelają z ręcznej broni i polimiotów²⁴, bo to „austriackie i germańskie”. Sensacja: Aeroplany rzucają bomby. Na Górnym Przedmieściu wpadła jedna i zaryła się w ziemię. Speszyło to żołdatów i uciekli z końmi. Ale i my na aeroplany patrzymy z obawą. Tego by nam jeszcze brakowało do naszego utrapienia, żeby za te przymusowe kwatery, za wnoszenie tysięcznych niewygód, za to że stoją koło naszych domów i realności obozy z końmi, dano nam z góry bomby i może jeszcze domy się spaliły.
- 30.IV.** Noce księżycowe. Pełnia. Walki na karabiny trwają uparte do rana, a we dnie armaty huczą, moździerz się czasami odzywa. Dziś odgłos dochodzi nas i z zachodu. Ludzie informują nas, że bitwa pod Gromnikiem i Ciężkowicami. Karetki z rannymi jechały od strony bocznej drogi prowadzącej od Binarowej.
- 1.V.** Poranek piękny i słoneczny. Na polach ludzie się uwijają. Czas już spóźniony, trzeba sadzić kartofle. Nie ma koni. Ci, którzy je zachowali szczególnym sprytem, nie mogą podołać wszystkim ofertom. Na drogach pełno jest pyłu z ustaleniem się pogody. Ruch bowiem jest ciągły trenów i samochodów. A Rosjanie całkiem dróg nie naprawiają. Więc na gościńcu są istne dekunki, bo góry i doliny. Po nich pędzą konie i nawet z góry nie hamują. Myślę, że to jest przyczyną, że mają dużo koni z nadpuchniętymi nogami. Konie – kaleki kupują ludzie, dają tym biednym stworzeniom odpoczynek, następnie pomału robią nimi na polach.

²³ ros.: dużo, mnóstwo (przyj. red.)

²⁴ z ros.: karabin maszynowy (przyj. red.)

Przybiegła pani Helena Fr. opowiedziała mi swój sen... Miła panna pełna życia, mimo przeciwności, wesola, mówiąca, była w moim domu zawsze oczekiwana, choć przybiegała co dzień, były chwile, że nie mogłam się jej wizyty doczekać. Dużo chwil przeżyliśmy razem. Jak mi było bardzo źle pocieszała mnie choćby kabałą. Jej smutki ja serdecznie w zamian odczuwałam. było nam bardzo dobrze razem. Cenię w pani Heli to, że jest uczynna i serdeczna i lubię ją.

Dziś armaty ogromnie grzmia pod Gorlicami. Moździerze do wtóru. Gorlice rozbito. Nie ma już domu całego. Podobno sami Austriacy powiedzieli, że Gorlice z ziemią zrównają, aby nieprzyjacieli nie miał się gdzie schronić. Cała radość, że po tych walkach nasi zatryumfują i do nas przyjdą, psuje nam myśl, że nasz kochany farny kościół może być uszkodzony, bo razem z przyjściem wojska armaty rosyjskie skierują się na Biecz...Wszyscy żyjemy w oczekiwaniu. Odczuwamy, że zbliża się początek końca. Noc nadchodzi. Głuchy odgłos wystrzałów armatnich nie milknie, ale jeszcze nabiera rozmachu. Księżyc jeszcze nie zaszedł. Migają światła jak błyskawice z reflektorów. Nie jedno życie zgaśnie jak to światło migające. Ta myśl boli mnie, bo tak dużo w wojsku austriackim mam krewnych, a młodzi, a dorodni i niemal dzieci, bo 19-letni i 20-letni, których życie potrzebne jest jak światło dla szczęścia rodziców. Rodzina chlubi się nimi, bo to kwiat inteligencji, talentu i śmieje im się przyszłość.

- 2.V.** Całą noc trwał bój okrutny. Walka na wszystkich pozycjach. Nie spaliśmy. Nocą nadeszła piechota rosyjska. Wozy jechały po amunicję. Święta. Dzień piękny. Walka trwa dalej. Kanony bija. Najupartsza wymiana strzałów jest pod Gorlicami. Kule armatnie lecą bez przerwy w miarowych a szybkich odstępach...

Nafta w Mariampolu pali się. Idzie dużo wojska z Bezarabii do Bieca. Piechota, koleją także przyjechali, dwoma pociągami. Niepokój gorączkowy. Moskale wózki ładują, z magazynów zapasy wynoszą. Wieczorem odjechał obóz 9 brygady. Kwaterujące wojsko u mnie jak i obóz stoi w pogotowiu na pierwsze wezwanie. Moździerze rozgłośnym hukiem i kilkakrotnym wstrząsają fale powietrza, a to odbija się u nas. Słyszymy walkę na karabiny dzień i noc. Pan czynownik Michajlis zawiadomił mnie, że wyjeżdżają o 6 godzinie rano w poniedziałek i że oni płacą za mieszkanie. Artyleria górską opuściła swoje pozycje i cofnęła się na bliższe drogi do Jasła.

Za cały kwartał co u mnie mieszkali, chcieli mi dać 30 rubli. Nie mogłabym przyjąć takiego wynagrodzenia, bo było dużo strat i dużo sprzątan. Więc z tytułu odszkodowania za meble, połamane krzesła, naczynia, zapłacono mi kwotę 45 rubli. Rano pojechali. Pułkownik Organow był jeszcze w parku w Lipinkach, a wieczorem odjechał także do Jasła. Zachowywali się dobrze. Uwzględniali moje życzenia, więc życie z nimi pod jednym dachem było możliwe. Pojedynczo wzięwszy, kilku z oficerów było bardzo grzecznych i całkiem szczerze pożegnałam się z nimi: „Bądźcie zdrowi i niech was przygody wojny omijają”.

- 3.V.** Święto narodowe. Patrzymy na moskiewski rigzug. Artyleria 61 odeszła.

- 4.V.** Nasze patrole w Bieczu. Przeszli nasi! Co za radość! Są już u nas (rano godz.9-ta). Posuwają się tak szybko i wypadki toczą się w tak przyspieszonym tempie, że od jednego do drugiego wrażenia przechodzimy momentalnie. Patrole strzelają. Moskale chyłkiem poza domy lecą w stronę przedmieścia. Niebieskie nasze mundury już widzimy. Także kryją się poza domy, bo Moskale do nich strzelają. Otworzyłam drzwi frontowe, weszli do mnie. Przyszli. Za chwilę i żołnierze są koło domu. Witamy wszystkich miłym słowem i poimy herbatą. Są zmęczeni bo dwie noce

już nie spali. Za chwilę nadbiegł kapitan i silnym głosem krzyknął: Vorwärts! Wszyscy poszli. Nadjechał patrol ułańska. Witamy ściskając ich dłonie. Ci są Polacy. Odjechali. Błękitnych mundurów już dużo. Idą fosą, bo silny ogień idzie od Moskali. Z Górnego Przedmieścia zwanego Kurpiel. Sprawnie i zgrabnie ułożyli się koło gościńca w fosie i strzelają. Wymiana strzałów ciągła. Kule świstają koło domu, przebijają szyby. W pół godziny wojsko nasze się posunęło. Widzimy na górach dużo błękitu. Idą w tyralierkę trzema rzędami, niby wstążka rozwinięta.

Cudne widoki. Strzały oddalone. Armaty grają. Za chwilę idą pierwsi ranni. Gościmy ich jak możemy, żeby im pokazać nasze współczucie. Przybiegł żołnierz do oficera z wiadomością: „Nasza kompania dostała się pod ogień własnej artylerii”. Wrażenie dla wszystkich straszne. Saniteci coraz częściej przynoszą lub prowadzą rannych. Kapitan Martini zabity. Kapitan Szmajder ma nogę urwaną. Walka zacięta, straszna. Wojska idą duże. Ustawiają się przed moimi oknami z prawej strony. Przybiega chłopiec, wręcza mi kartkę różową. Pytam: Kto ci dał? Jeden żołnierz z gwiazdkami. Czytam: „Kochana ciociu! Przychodzą do bitwy. Jestem zdrow itd. Kazimierz Dąbrowski”. Słuchaj dziecko? Ja muszę widzieć tego żołnierza. „On mówił, że nie może wyjść z szeregu i pewno już poszli. „Widziałam i uściskałam kochanego chłopca. Jest to syn mego brata. Zaasenterowany w sierpniu po 7 klasie gimnazjum do pułku sandeckiego 20 w 13 batalionie. Patrzę, same młode twarze – zdrowe, rumiane, stoją w szyku bojowym. Boże was zachowaj od kul! Vorwärts! Poszli!

Kule świszczą, armaty grają, komenda prze na przód. Moskali bardzo dużo i mają lepsze stanowiska. Mimo to skutkiem działalności polskich pułków zostają odepchnięci i cofają się ku Święcanom. Świst kul ciągły. Pole zasiane rannymi i zabitymi. Zboże poranne dekunkami. Leży mnóstwo czerepów z rosyjskich szrapneli²⁵. Na ziemi niby bławaty widać niebieskie punkta. Niestety, to zabici. Szare plamy wśród zieleni to Moskale. Czy nasz złoty chłopiec zdrowy. Jestem tak niespokojna, że wprost chora z obawy o Kazia. Rannych znoszą do stodół i domów. Obraz nędzy i rozpacz. Karczma, w której stały konie Moskali pełna dziur i z powybijanymi szybami, zapełniona rannymi, którzy leżą na warstwie słomy. Gdzie mi tylko powiedzą, że są ranni, tam razem z panną Helcią biegamy. Serce mi bije ze strachu, żeby Kazia między nimi nie było. Byłam na placu bitwy. Leżą zabici nasi i Moskale. Na domiar biedy noce są tak zimne, że mrozu było ze 2 st. R. Trzęsą się ci co leżą koło domu i w stodołach. Niektórzy leżeli obandażowani 24 godzin, bo bitwa tak długo trwała i dojść miejscami nie można było.

Równocześnie była bitwa i w Ołpinach. Kościół rozbity. Dużo domów spalonych. Teraz wiemy prawdę. Moskale na wieży Kościoła poustawiali maszyny i dlatego nasze kanony niszcząc siłą wroga do kościołów strzelają. Wobec tego upada zarzut i twierdzenie Moskali, że Niemcy z Panem Bogiem wojnę prowadzą i rozbijają kościoły. W Ołpinach Rosjanie zamknęli się w kościele, cementarz zamurowali i tak się bronili. Szczęście i zdobycze idą z Niemcami, Austrią. Ale rannych dużo – za dużo! Moskale poddają się. Tysiącami prowadzą ich przez Biecz do niewoli, „do plenu”. Już jest drożyzna. Co będzie, jak chleb dać będą musieli i tym tysiącom żołdatów? Jak wyżyjemy?

- 5.V.** Zdaje się nam, że śnimy. Bo Moskale robiły całą zimę dekunki w Czermej, na Liwoczu. Tylko zaledwie parę godzin były kanony germańskie i Rosjan nie ma w Czermej ani na Liwoczu. W Bączali była bitwa. Nasi zajęli Jasło i Kołaczyce. Za parę godzin słyszymy: „Nasi są już pod Krosnem!”

²⁵ Typ pocisku artyleryjskiego do zwalczania piechoty – wybuchał w czasie lotu w powietrzu wyrzucając ołowiane kulki. (przyp. red.)

Bitwa musiała być zacięta, bo rannych bardzo dużo a nowych ciągle karetki przywożą.

- 6.V.** Przyjechał pan naczelnik kolejowy Zaręba. Za parę dni naprawią mosty i ruch pociągów wejdzie w życie. Serdecznie się ucieszyłam widokiem pana naczelnika. Zdaje mi się, że już wszystko co złe przeszło, kiedy znajomi i wszyscy mili nasi wracają Panem Zarębą cieszymy się jak dobrą wróżką. Sukces i dobre nowiny. Pod Duklą zwycięstwo. Moskali już wzięto do niewoli. W Krośnie są nasze wojska. Rosjanie zostawili magazyny i cofnęli się.
- 7.V.** Chodzimy do szpitali, choćby drobnostka służyć rannym, albo im coś podać. Czasami gościmy, to znów myjemy ich twarze z pyłu, a ręce z krwi lub błota. Przeważnie są to ludzie bardzo młodzi, a cierpią strasznie, okrutnie. Lekarzy jest za mało na te setki chorych, nie mogą pomóc czekającym. W następstwie tego stanu rzeczy rany są nieprzewijane po parę dni. Moskali rannych jest czwarta część.
- 8.V.** Kwatery. Stoją oficerowie Węgierscy, bardzo mili ludzie. Szkoda, że tylko na noc zamieszkają.
- 9.V.** Kwatery w dalszym ciągu. Gdy Węgrzy odjechali spostrzegłam, że służba zapakowała miednicę moją. Wojska nasze są już niedaleko pod Przemyślem. Nie byłam dziś w Kościele. Chodziłam dla rannych za chlebem, którzy wczoraj nas o to prosili. Jeden chleb kupiłam, a dwa bochenki dostałam w wojskowej piekarni.
- 10.V.** Nowin mamy aż za dużo. Wprost mnie oszałamiają. Mimo jednak radości, odczuwam do pewnego stopnia przygnębienie, czy to dlatego, że jestem przemęczona kwaterami, czy też widok ran i cierpień tych żołnierzy w szpitalu tak na mnie działa. Nie wiem, ale myśl mam czymś zasmucony tak bardzo, że myśl straciła polot i energię.
- 12.V.** Mamy kwatery pruskie. Patrzymy na przemarsz wojsk. Obserwujemy żołnierzy. Porządek wielki, dyscyplina. Żołnierz odżywiony. Idąc śpiewają. Automobilów przejeżdża setki tak osobowych jak i z ciężarami. Kolej naprawia mosty. Ruch przywrócony...
Dużo mógł wskazuje jaka straszna burza przeszła tędy, która niejedno młode życie przecięła w pączku. Niejedna łza zwilżyła oczu z bólu. Na sali w szpitalu cierpieli ludzie męki. Jeden młody chłopiec skarżył się: „Biłem się dzielnie, jestem ranny, nikt o mnie nie dba, nie myśli”. Żeby to jeszcze usługa dla rannych i zaspokojenie ich w wygody wejść na lepsze tory. Bo ci dzielni ludzie zasługują sobie na to, żeby więcej sanitetów było, wygodniejsze nosze do przenoszenia. Widziałem jak z pruskiej karetki Czerwonego Krzyża wyjmowano chorych. Wszedł oficer, Saniteci zdejmowali rannego, a gdy chory jęknął przy prędszym posunięciu noszy oficer krzygnął: „Langsam” tak, że aż cisza się zrobiła. Dalej – skaleczeni w głowę leżeli na noszach z poduszeczką ceratową co także z uznaniem muszę podnieść. U nas każda kompania ma także sanitetów. Nosili rannych. Rannych w nogi prowadzili pod gradem kul, prawda, ale gdy regiment dostał rozkaz iść na przód poszedł lekarz i saniteci a ranni jeszcze nie umieszczeni w szpitalach zostali w sieniach, w domach na garstce słomy... Jeden z sanitariuszy odznaczał się umiejętnym i delikatnym, obchodzeniem się z rannymi. Dostał nakaz iść, bo regiment XX Sandecki wymaszerował. Cóż my same kobiety, damy sobie za radę? Jeszcze nakarmić, poprawić coś, podać potrafimy. Co tu robić? Dość już ci biedacy cierpią jeszcze

zostaną opuszczeni. Na szczęści staną w sąsiednim domu lekarz. Uprosilimy doktora, żeby szedł z nami odwiedzić rannych. Doktor Niemiec nasz, wiecieńczyk dał się uprosić. Dole nieszczęsnych tych rannych tak go wzruszyła, że przewijał im rany, pocieszał nie robiąc różnicy między swoimi a Moskalami. Klęczał i owijał i obmywał zaschłe rany. Zmachał się też porządnie, bo był wysoki jak topola, a chorzy leżeli na ziemi. Prosilimy go także, żeby sanitariusz mógł zostać na dzień dopóki chorzy nie zostaną przeniesieni do szpitala. Oficerowie razem z lekarzem wydali żądanie pozwolenie. Na drugi dzień odjechali oficerowie i zacny doktor. Rannych przewieziono pod opieką sanitetów do szpitala.

Z kolei pożegnałam i samego saniteta, inteligentnego chłopca, który ujął mnie bardzo swoją dobrocią dla rannych. Serdecznie uściśnęłam jego dłoń. Nazwisko jego Józef Fudali. In. Reg. nr 20 6 komp.

Naprawiają drogi, które Moskale całkiem zepsuli. Co parę dni idą jeńcy. Germanie biorą ich tysiącami. Prusacy nie pozwalają nic podać jeńcom. Uważamy to za postępek ujmujący ich kulturze. Gorszymy się tym, bo i nasi, Austriacy już nakazem tym są skrepowani...

- 23.V.** Pan Zaręba wyjechał. Zmieniło się wiele w naszej Austrii. Wystarczy najzłośliwsze oskarżenie kogoś o moskalofilstwo, by wdrożono dochodzenie i postawiono go pod sąd wojenny. Żona naszego naczelnika wyjechała z dziećmi do Królestwa do krewnych. W jakiś tydzień później wybuchła wojna. Martwiliśmy się wszyscy o miłą kobiecinkę. Żona w najwyższym stopniu zaniepokojona o męża uprosiła swego krewnego oficera Polaka żeby posłał żołnierza do Biecza z listem do znajomych w celu zasięgnięcia wiadomości o mężu.
- Z listem żołnierz przyjechał. Odpisano jej, że naczelnik zdrowy wyjechał. Żołnierz na swoją rękę wygłosił takie zdanie: „Żeby ten pan naczelnik przyjął poddaństwo rosyjskie, dopiero by dostał u nas dobrą poradę”. Kto z tych słów żołnierza skorzystał i zrobił doniesienie - na razie nie wiemy. Naczelnika zawezwano do wytłumaczenia się. W następstwie musiał opuścić Biecz, co nas bardzo zasmuciło.
- Opowiadano mi następującą historię. Wagony opróżniono. Przechodzący naczelnik widzi, że w jednym wagonie pod ławką leży i jęczy ranny oficer rosyjski. Daje znać do oficera austriackiego. Chorego przenoszą. Na drugi dzień urzędnika przewieziono do sądu wojennego za moskalofilstwo. Niebawem dowiemy się może co się z nimi stało. Drogi są doprowadzone do pierwotnego stanu. Ruch na kolei znowu zwiększony a dla cywilnych bardzo utrudniony. Przez 10 dni ma tak być. Gościńce zapełnione jadącymi furmankami. Kto jedzie? Żydzi. Pierwej do Galicji zjeżdżali się ze wszystkich stron i żyli tutaj z handlu. Obecnie za naszymi wojskami wracają gromadnie, wioząc pełne fury paczek z towarami. Sprzedają nam wszystko na wagę złota.

- 13.VI.** Co dzień więcej miłych twarzy widzimy. Wracają ci znajomi, którzy z Biecza wyjechali. Powitań, uśmiechów dużo. Słuchamy. Jedni mile czas przepędzili. Inni przeszli twardą szkołę wśród obcych....

- 14.VI.** Cicho na górach, na drogach. Kolej tylko świstem idących pociągów daje znak życia. Ludzie gorączkowo robili po polach, bo czas był spóźniony. Obecnie jest taka postucha, że nic się robić nie da. Coraz częściej tylko ludzie mówią: „nie będzie chleba jak Pan Jezus nie da deszczu”. Upały mamy wielkie. Nasze wspaniałe balsamiczne powietrze górskie straciło na jakości. Bo wyziewy nawozów od tylu tysięcy koni, potem dużo koni zastrzelonych, zakopano w nazbyt płytkich dołach...

Dzisiaj mieliśmy posiedzenie wydziału Kółka. Uchwalono, żeby lokal zrestaurować i powołać do życia nasz sklep i piekarnię. Trudności będą nie małe z zaopatrzeniem sklepu w towar i mąkę... Z chwilą otwarcia sklepu regulują się ceny. Podczas najcięższych dni dla nas w zimie Polacy z Królestwa przestali trochę towarów i mąki, które po przystępnych cenach nam sprzedawano. Zajął się tym p. dyrektor Pałys...

22.VI. Dostałam dziś w kasie pieniądze, więc troska usunięta. Kupiłam sobie piór stalowych w pierwszym sprawunku, mydełko toaletowe, bez którego także obywać się musiałam. Są to drobnostki, ale odczuta przyjemność z ich posiadania daje miarę, jak bardzo brakujące przedmioty były mi potrzebne do codziennego użytku.

Oryginał znajduje się w zbiorach Muzeum Ziemi Bieckiej w Bieczu.